

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 04 (45) / 2022

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Na kampusie UO odbył się piknik integracyjny



Fot. Tomasz Chabior

25 marca kampus UO gościł piknik integracyjny „Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem”. >7

Czy grozi nam głód?



Fot. Flickr

Brak zasiewów na żyznych polach Ukrainy także będzie miał swoje konsekwencje u nas. >22

Dobrzyńscy na mistrzostwach Europy w karate



Fot. Tomasz Chabior

Kilkudziesięciu trenujących w Dobrzyńcu karateków przyjechało obejrzyć występ swojej sensei: Adrianny Niemczyk. >30

DOCENIONO ICH ZA POSTĘPOWOŚĆ, PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ I PRACOWITOŚĆ



Podczas 22. edycji Laurów Umiejętności i Kompetencji wręczono 58 nagród dla przedsiębiorców, samorządowców, firm i organizacji. > 16-17

Fot. Tomasz Chabior

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu i portalu

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

KŁAMSTWA LEKKOSTRAWNIE PODANE

To dobry czas, żeby zastanowić się, jak działa kłamstwo i jak łatwo się wierzy w kłamstwa rządzących, odwołujących się do złych emocji. Wystarczy popatrzeć, jak tumaniony jest naród węgierski, który po raz czwarty wybrał partię Viktora Orbana.

Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby Orban nie zdelegalizował wszystkich niezależnych mediów, zostawiając te partyjne, przekazujące kłamstwo za kłamstwem. Najbardziej haniebnym było to, że jak wygra opozycja, to Węgry przystąpią do wojny w Ukrainie. I nikt nie mógł tego odkłamać, bo nie miał gdzie, bo wszystkimi mediami włada Orban. To za jego rządów Węgry stały się szarym, upadającym gospodarczo i niepodobnym do tego z przeszłości krajem. Większość Węgrów tego nie dostrzega i woli wierzyć w kłamstwa, że jest doskonale, a sojusz z Putinem zapewnia dobrobyt.

Znając już wynik wyborczy, Viktor Orban powiedział, że w wyborach jednym z największych jego wrogów byli Wołodimir Zełenski i Ukraina. W świat poszedł okropny obraz jego śmiechu i wtórującego rechotu jego otoczenia, kiedy już od kilkunastu godzin cały świat zamilkł w szoku po ujawnionych zdjęciach przedstawiających ofiary masowych, bestialskich mordów popełnionych przez Rosjan w podkijowskiej Buczy. Putin pozwolił tam swoim żołdakom strzelać w tył głowy bezbronnym mężczyznom z zawiązanymi z tyłu rękoma. Pozwolił gwałcić małe dziewczynki oraz kobiety na oczach ich dzieci, a potem je mordować.

Te tragiczne obrazy nie dotarły do Węgrów, rządowe media ich nie pokazały. Putin to przyjaciel i patron Orbana. Do Rosjan też nie docierają te obrazy, to Kreml wyłącznie decyduje, co mogą pokazać podporządkowane media. A innych w Rosji już nie ma.

Wspólnikiem Putina w tym strasznym kłamstwie jest Cyryl, moskiewski patriarcha Kościoła prawosławnego. Mówi się, że to właśnie on przygotował ideologiczny grunt do napaści na Ukrainę. Według Cyryla Rosja musi dążyć do zjednoczenia wszystkich Słowian, choćby przemocą, żeby odeprzeć bezbożność całego Zachodu. Ile razy Polacy słyszeli o bezbożności Zachodu od Rydzyska? Ile razy słyszeli z tego medium antysemitkie treści? Jeszcze niedawno Mateusz Morawiecki, były bankier z dużym majątkiem, też stwierdził, że Polakom bliżej do Wschodu niż Zachodu. Premier miał na uwadze fakt, że im dalej od Zachodu, to tym mniej demokracji.

Jak pokazały węgierskie wybory, demokracja to nie tylko sam akt wyborczy. Demokracja to przede wszystkim wolne media, które demaskują kłamstwa wpędzające społeczeństwo w strach i niewiedzę. Niewiedzę prowadzącą do ciemnogrodu.

Co słyszeli Polacy w rządowej telewizji o uchodźcach przekraczających granicę białorusko-polską? To byli terroryści, gwałciciele i złodzieje. Jakoś nikt nie mówił o całych rodzinach z małymi dziećmi, uciekających od głodu, terroru i śmierci. Rządowa telewizja nie mówiła o ludziach umierających na bagnach. Tych kłamstw płynących z polskiej rządowej telewizji jest o wiele więcej. Kłamstw trzeba się wystrzegać jak ognia, one prowadzą do nienawiści, uprzedzeń, krzywd i wojen.

Wszystkich kłamstw, nawet tych pozornie małych, na lokalnym szczeblu, jak chociażby takich, że to Dobrzeń Wielki chciał do Opola i po przyłączeniu będzie dobrzeniakiem lepiej. Żadne niezależne badania naukowe tego nie potwierdziły, ale lekkostrawnie podawanego kłamstwa się nie zauważa i łatwo się je wchłania. Żeby im nie ulec, trzeba czujności i wolnych mediów. Takich jak Opowiecie.info.

Zachęcam do lektury Magazynu
Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info i Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: HIT MEDIA Sp. z o.o.,

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 40/5;

NIP: 9910543512; REGON: 521200796

Tłumy zwiedzających na Jarmarku Wielkanocnym

KULTURA

Już tradycyjnie w Niedzielę Palmową w bierkowickim skansenie odbył się Jarmark Wielkanocny. Odwiedziły go tłumy miłośników ludowego rękodzieła i lokalnych specjałów.

ANNA PLEWA

Tegoroczny Jarmark Wielkanocny w Muzeum Wsi Opolskiej był 45. odsłoną tej cyklicznej, popularyzującej kulturę ludową Śląska Opolskiego imprezy. Jarmark tradycyjnie organizowany jest w każdą Niedzielę Palmową. Do stolicy regionu zjechały tłumy miłośników rękodzieła artystycznego i tradycyjnej kuchni. Podczas jarmarku nie zabrakło występów zespołów folklorystycznych, warsztatów i pokazów ludowego rzemiosła.

Pokazy tradycyjnego rzemiosła, ludowe rękodzieło i specjały kuchni regionalnej

Dorośli i dzieci mogli przyglądać się pokazom toczenia glinianych naczyń, malowania porcelany, pisania i kroszonek i wysłuchania koncertu wielkopostnego. Była okazja do degustacji chleba wypiekanego w zabyt-



kowym piecu i przekonania się jak wyglądał tradycyjny wielkanocny stół śląski i kroszowy.

Miłośnicy lokalnych wyrobów zaopatrywali się w wyjątkowe specjały kuchni regionalnych, miody, wiklinowe kosze, ceramiczne ozdoby i inne wyroby twórczości ludowej. Regionalni rzemieślnicy prezentowali swoje wyroby na około 130. stoiskach.

Podczas jarmarku ogłoszono też zwycięzców XXXI Wojewódzkiego Konkursu Plastyki Obrzędowej

Do konkursu zgłosiło się 109 osób, w tym 55 osób w kategorii dzieci i młodzież.

– W tej edycji wzięło udział nieco mniej uczestników niż zazwyczaj, jednak w mojej ocenie prace są jeszcze piękniejsze niż rok temu – mówił Jarosław Gałęza, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej.

– Dzięki temu konkursowi możemy podziwiać dzieła sztuki kroszonkarskiej – pod-

kreślał marszałek Andrzej Buła. – Cieszy zwłaszcza, że w każdej edycji swoje prace pokazują dzieci i młodzież, że tradycja jest przekazywana kolejnym pokoleniom.

Wystawę prac konkursowych będzie można oglądać w Muzeum Wsi Opolskiej do końca maja.



Zdjęcia: Anna Plewa

40 zł na uchodźcę nie załatwi wszystkiego

GOSPODARKA

Na razie 260 dzieciom, kobietom i starcom z Ukrainy, mieszkającym w miasteczku akademickim Uniwersytetu Opolskiego niczego nie brakuje. Są wspierani przez prywatnych darczyńców, firmy oraz studentów i uczelnię, która bez wahania przyjęła uchodźców do siebie.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Wiadomo, że wreszcie płyną rządowe pieniądze na utrzymanie uchodźców.

– To przekazane fundusze na zwrot poniesionych kosztów, od 28 lutego, czyli od momentu, kiedy zaczęliśmy przyjmować uchodźców – mówi Maciej Kochański, rzecznik Uniwersytetu Opolskiego. – W ubiegłym tygodniu została podpisana umowa.

Umowa opiewa na 40 złotych na dobę dla jednego uchodźcy, więc i tak bez darczyńców nadal się nie obejdziano. Trzy posiłki, w tym obiad, to nie zawsze jest wystarczające. Czasem żołądek nie przyjmuje zmiany żywienia, dotyczy to szczególnie starszych osób.

– Jeśli prosimy o dary, to dlatego, żeby niczego im nie zabrakło – podkreśla Agnieszka Jukowska-Kwaśniak z UO. – Kiedy dostajemy na przykład 20 kg cukru, a mamy 260 osób, to dalej będziemy prosić o ten cukier, bo nie wszystkie osoby go dostaną. I cudownie by było, gdyby nas mogły wspomóc duże firmy, co pozwoliłoby nam mieć na jakiś czas pewność, że danego produktu nie musimy szukać.

Tak na przykład Fałkopol



Samorząd studencki zorganizował świetlicę dla dzieci z Ukrainy, by mamy mogły spokojnie załatwić PESEL czy inne sprawy. Fot. UO

w każdy wtorek dostarcza im kilkaset jaj. Więc każdy już wie, gdzie można je znaleźć. Ciągłe jednak potrzeba produktów podstawowych – mąki, cukru – żeby każda mama mogła upiec swojemu dziecku ciasto lub usmażyć naleśniki.

– Nie prosimy o słodycze, a produkty podstawowe, czasem jest ich tyle, że wszyscy dostaną, a w następnym tygodniu dostanie tylko połowa naszych uchodźców – kontynuuje Agnieszka Jukowska-Kwaśniak. – Podobnie jest ze środkami higieny, więc zawsze będziemy prosić o papier toaletowy, zawsze będziemy prosić o podpaski, ale nie dlatego, że tego nie mają, tylko dlatego, że to jest w ciągłym zużyciu.

Niewiedza

Życie uchodźców nacechowane jest poczuciem niepewności, bo zastanawiają się, jak długo będziemy chcieli ich gościć. Najchętniej staliby się niewidoczni, żeby jak najmniej swoją osobą przeszkadzać. A wielu z nich to osoby wykształcone, mające swój styl życia i nagle pozbawione wszystkiego.

– Kiedy mnie ktoś pyta, jaka jest ich kondycja psychiczna, to pytam, co czuje, kiedy widzi w telewizji tę wojnę, a przecież osobiście go to

nie dotyczy – tłumaczy Agnieszka Jukowska-Kwaśniak. – To proszę sobie wyobrazić, co oni czują, kiedy tam został mąż, matka, brat... Na ekranie widzą miejsca, gdzie kiedyś były ich domy.

Jedni przyjechali 25 lutego, inni dwa dni temu. Niektórzy w pierwszych dniach pobytu mieli wyrzuty sumienia, że oni tutaj, a bliscy, znajomi tam, pod ostrzałem, w piwnicach i schronach.

– Nasi studenci przygotowali pokoje na ich przyjazd, ręczniki, świeżą pościel, w pokojach zostawialiśmy im podstawowe jedzenie, chleb, żeby zaraz na wejściu mieli poczucie, że to wszystko dla nich – mówi Agnieszka Jukowska-Kwaśniak. – Po tych pierwszych potrzebach była kolej na opiekę psychologiczną.

Teraz opiekunowie chodzą po pokojach, żeby mieć wgląd, czy któraś mama nie siedzi w depresji albo zaczyna się jakiś problem i dlatego w ogóle nie wychodzi po jedzenie.

– Bywa, że ktoś ma ogromną potrzebę, a nie przyjdzie, nie zapyta, bo nie chce absorbować swoją osobą – dodaje pani Agnieszka. – I chcą pracować, żeby być niezależnym, a jak nie mogą, to kobiety sprzątają korytarze, porządkują magazyn.

A kiedy już znajdą pracę, to pojawiają się dziesiątki problemów, z których nikt nie zdaje sobie sprawy. Żeby taka kobieta mogła dalej dojechać, musi mieć pieniądze na bilet, musi mieć lżejsze buty, bo te, w których przyjechała, były już tak zniszczone, że nie nadawały się do niczego. No i kto odbierze dziecko z przedszkola, bo nie zawsze zdąży zrobić to sama.

– Czasem pracodawcy sami się pojawiają, proponując pracę, ale wielokrotnie ze względów bezpieczeństwa sprawdzamy te oferty – podkreśla Agnieszka Jukowska-Kwaśniak. – Bo pojawiają się różni ludzie, z różnymi propozycjami. Oferują pokój, ale tylko matce z dzieckiem, a kiedy zaproponowano babcię z dziadkiem, to już nie byli chętni do pomocy.

Gotowość do pracy zadeklarował też 14-letni chłopiec, który swobodnie mówi po angielsku. Przyjechał z mamą.

Tymczasowość

W miasteczku akademickim jest też koordynator, jeśli któryś z uchodźców potrzebuje lekarza, to koordynator dzwoni i umawia.

– Nasz samorząd studencki przygotował salę dla dzieci, wraz z opieką, tak żeby mamy mogły wyjść chociażby załatwić PESEL – dodaje pani Agnieszka. – Są u nas nastolatki, którymi też się opiekujemy, bo oboje rodzice zostali na Ukrainie. Niektóre dziewczyny mają aparaty na zębach, całe szczęście, że cudowna pani ortodonta z Opola zobowiązała się je przyjmować, bo jednej dziewczynynie aparat poranił już dziąsła. Ważne jest, żeby mieli takie poczucie, że przez najbliższe pół roku nikt ich nie wyrzuci, mają gdzie spać i co jeść, że mogą dojść do siebie. Wtedy z taką spokojną głową mogą myśleć, co robić dalej.

Sprzedawali wielkanocne ozdoby i smakołyki, żeby pomóc dzieciom z Ukrainy i Burkiny Faso



Kiermasz zorganizowali uczniowie szkolnego wolontariatu „Pomocna Dłoń”. Dochód z niego pomoże dzieciom z Ukrainy i Burkiny Faso. Fot. Tomasz Chabior

EDUKACJA

Wystarczyło 20 minut i nie było już ponad połowy tego, co na kiermasz wielkanocny przygotowali uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kup. W holu szkoły można było kupić głównie ozdoby świąteczne i smakołyki. Zysk ze sprzedaży trafi do potrzebujących.

TOMASZ CHABIOR

Wykonane różnorodnymi technikami wielkanocne jaja, papierowe zające, stroiki świąteczne, gipsowe ozdoby, kolorowe kwiaty, szyte i rzeźbione serca – to tylko niektóre rzeczy, które można było kupić podczas kiermaszu, który odbył się 31 marca. Do tego uczniowie upiekli mnóstwo smakołyków: ciastka, koko-

sanki, babeczki i wiele innych. Wszystko to cieszyło się sporym zainteresowaniem lokalnej społeczności, szczególnie rodziców.

– Miło nam, że mieszka tutaj tak dużo ludzi chcących kupować nasze wyroby. W ten sposób wszyscy pomagamy, a teraz zbieramy na dzieci z Ukrainy i na cele misyjne – informowała Oliwia Grzonka, przewodnicząca szkolnego wolontariatu „Pomocna Dłoń”. – Jarmark przygotowaliśmy przy okazji nadchodzącej Wielkanocy, dodatkową motywacją do takiego charytatywnego działania były wydarzenia w Ukrainie. W jego organizację zaangażował się prawie cały wolontariat, czyli 30, może 40 osób.

Przygotowania do kiermaszu rozpoczęły się już w styczniu. Włączyli się do nich również nauczyciele, rodzice i inni członkowie lokalnej społecz-

ności, jak chociażby pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim. Część dochodu z jarmarku wesprze program pomocy edukacyjnej „Dać im nadzieję” dla dzieci w afrykańskim Burkina Faso, a część zostanie przeznaczona na pomoc dzieciom z Ukrainy.

To przykład jednego z wielu działań szkolnego wolontariatu, którego opiekunką jest Katarzyna Krawczyk. Oprócz

tego „Pomocna Dłoń” podejmuje też inne działania na rzecz społeczeństwa, w tym lokalnego środowiska: przygotowuje paczki i organizuje odwiedziny św. Mikołaja na oddziale dziecięcym szpitala w Kup, organizuje różnego rodzaju zbiórki charytatywne, porządkuje cmentarz ewangelicki w Kup oraz niektóre groby na cmentarzu parafialnym, a także pomaga potrzebującym mieszkańcom Kup.

REKLAMA



VitaMedic

Zapraszamy do nowo powstałego miejsca w Dobrzenu Wielkim:
Vita-Medic Centrum Odnowy Bio-Medycznej

Nasze usługi:

- badania laboratoryjne
- tlenoterapia
- ozonoterapia
- kroplówki witaminowe
- badanie bioresonansem
- terapia manualna i masaż





Godziny Otwarcia:
Poniedziałek piątek 8:00-17:00
Sobota 8:00-13:00

Szczegóły na stronie internetowej:
www.vita-medic.pl

Vita-Medic Centrum Odnowy Bio-Medycznej
46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 36
tel. +48 604 349 478 e-mail: kontakt@vita-medic.pl

NASI PARTNERZY:

BADANIA WYKONUJE SEKCJA LABORATORIÓW MEDYCZNYCH

DIAGNOSTYKA

NATURA
i Zdrowie
Zioła i suplementy

in fine

Rękodzielnicy wystawili swoje prace na kiermaszu wielkanocnym



Jolancie Gajowniczek w przygotowywaniu wielkanocnych stroików pomogła rodzina.
Fot. Tomasz Chabior

GMINA DOBRZEŃ WIELKI

Wielkanocne przytulanki, kolorowe kroszonki i ręcznie wykonywane ozdoby świąteczne można było kupić podczas jarmarku, który odbył się 3 kwietnia w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzenu Małym. Była to czwarta edycja imprezy.

TOMASZ CHABIOR

Swoje produkty sprzedawało 23 wystawców, byli to głównie rękodzielnicy z okolicznych miejscowości. Przy stoiskach można było kupić między innymi: kroszonki i pisanki, w tym takie wykonane ze strusich jaj, wielka-

nocne przytulanki, kartki świąteczne oraz stroiki.

– Materiały, z których korzystamy przy wykonywaniu stroików, pochodzą z odzysku. Nic się nie zmarnuje, w dodatku staramy się używać jak najmniej plastiku – podkreślała Jolanta Gajowniczek z Do-

brzenia Wielkiego. – To rzeczy, których po świętach się nie wyrzuca. Na przykład kwiaty z naszych stroików można zasadzić w ogródku, a ozdób użyć za rok. Wszystko to robimy razem z rodziną, to długofalowa praca, do której regularnie wracamy.

Wystawcy przygotowali też drewniane, gipsowe i papierowe zajaczki oraz kurczaki, ręcznie wykonaną biżuterię, poduszki w kształcie kur, szydełkowe serwety stołowe i wyroby mięsne. Do tego przez cały czas trwania jarmarku odbywały się zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży. One również nawiązywały do zbliżających się świąt.

REKLAMA



Drodzy Mieszkańcy!

Święta Wielkiej Nocy to czas szczególny z wielu powodów. Odradzenie się przyrody, spotkania z rodziną i przyjaciółmi, przeżycia religijne, czas odpoczynku - na to wszystko czekamy z niecierpliwością. Jednak te święta będą inne niż dotychczasowe, naznaczone wojną i katastrofą humanitarną za naszą wschodnią granicą.

Od ponad miesiąca patrzymy na heroizm i krzywdę Ukraińców. Wiele kobiet i dzieci ukraińskich przebywa teraz na terenie naszej gminy i potrzebuje wsparcia. Myśląc o uroczystościach Zmartwychwstania Pańskiego pamiętajmy też o nich i osobach samotnych, które mieszkają wśród nas. Dzielimy się dobrem.

W imieniu swoim i pracowników urzędu oraz Radnych Gminy Dobrzeń Wielki pragniemy złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowych, rodzinnych, pełnych nadziei i radości Świąt Wielkiej Nocy.

Piotr Szłapa
Wójt Gminy Dobrzeń Wielki

Roman Kolbuc
Przewodniczący
Rady Gminy Dobrzeń Wielki



Na kampusie UO odbył się piknik dla ukraińskich uchodźców

OPOLE

25 marca kampus UO gościł piknik integracyjny „Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem”. Dzieci z Ukrainy bawiły się, a ich rodzice poznawali instytucje, na które mogą liczyć w naszym regionie.

TOMASZ CHABIOR

Były to między innymi: policja, straż pożarna, Urząd Miasta Opola, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Muzeum Śląska Opolskiego, Izba Administracji Skarbowej w Opolu, Ochotnicze Hufce Pracy oraz Narodowy Bank Polski, Opolska Regionalna Organizacja Turystyczna i Muzeum Śląska Opolskiego.

Organizatorzy przygotowali też atrakcje dla dzieci i młodzieży: malowanie twarzy, warsztaty plastyczne, dmuchane bańki, układanki z klocków i wiele innych. Była też zabawa z wężem strażackim, badminton i przejażdżka policyjnym quadem.

Piknik na uczelnianym kampusie zorganizował Uniwersytet Opolski, a dokładnie jego Biuro Marketingu i Public Relations, Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej oraz Samorząd Studencki.

– Tak wielu obywateli Ukrainy w naszym mieście to spore wy-

zwanie integracyjne dla nich samych i dla mieszkańców Opola – mówiła Żaneta Rojek, przewodnicząca Samorządu Studenckiego UO. – Integracja jest bardzo istotna. Chcemy przecież, żeby wszyscy czuli się tutaj dobrze. Dzisiejszy piknik powstał z dwóch powodów: pierwszym jest właśnie integracja, drugim osvajanie się naszych sąsiadów z lokalnym środowiskiem.



Każda zaproszona instytucja przygotowała tematyczne stoisko, przy którym obywatele Ukrainy mogli zaznajomić się z jej działalnością. Najmłodszy w tym czasie bawili się. Fot. Tomasz Chabior

REKLAMA

*Z okazji Świąt Wielkanocnych,
wszelkich łask Bożych,
pogodnych, zdrowych świąt
i pomyślności w życiu osobistym
wszystkim Klientom
i Pracownikom*

życzy



Filharmonia Opolska nominowana do Fryderyka 2022!



Orkiestra Filharmonii Opolskiej podczas pracy nad albumem Witold Maliszewski. Dzieła symfoniczne



Okładka płyty

Fot. Michał Grocholski

KULTURA I SZTUKA

Najnowszy, trzy płytowy album Filharmoników Opolskich i Przemysława Neumanna Witold Maliszewski. *Dzieła symfoniczne* otrzymał nominację do Fryderyków 2022 w kategorii „Album Roku Muzyka Symfoniczna”!

ANNA PLEWA

Polska Akademia Fonograficzna i Związek Producentów Audio-Video ogłosili nominowanych do Fryderyków – najważniejszej polskiej nagrody fonograficznej. Ta prestiżowa nagro-

da przyznawana jest od 1995 roku m.in. w kategoriach muzyki poważnej.

– Z ogromną dumą dzielimy się z Państwem wspaniałą wiadomością: najnowszy, trzy płytowy album Filharmoników Opolskich i Przemysława Neumanna *Witold Maliszewski. Dzieła symfoniczne* otrzymał nominację w kategorii „Album Roku Muzyka Symfoniczna”! – mówi Barbara Pieczyńska, Zastępca Kierownika Działu Organizacji i Promocji FO. – Nie mogliśmy sobie wymarzyć piękniejszego prezentu w tym jubileuszowym, 70. Sezonie Artystycznym!

To pierwsza nominacja – zarówno w historii Filharmonii Opolskiej, jak i w karierze jej dyrektora, Przemysława Neumanna.

Strzelnice przeżywają obłęzenie

W wyniku wojny na Ukrainie nastąpił olbrzymi wzrost zainteresowania strzelectwem – mówi Opowiecie.info Maciej Sadłoń, prezes Opolskiego Klubu Strzeleckiego „Husarz”. – Dla wielu osób jest niezbędne nawet nie tyle posiadanie broni, co nabycie umiejętności strzelania. To zwiększa bezpieczeństwo lokalnej społeczności i bezpieczeństwo państwa.



Fot. Opolski Klub Strzelecki Husarz/FB

Zwiększone w ostatnim okresie zainteresowanie posługiwaniem się bronią potwierdza Tomasz Ciecierski, prezes Akademickiego Klubu Miłośników Strzelectwa przy Politechnice Opolskiej.

– Zainteresowanie wzrosło, liczba członków naszego klubu w ostatnim miesiącu powiększyła się o jedną czwartą – mówi Tomasz Ciecierski. – I to jest bardzo dużo. Ludzie poważnieją, mając do czynie-

nia z bronią, mając świadomość, że w ich dyspozycji jest narzędzie, z którym nie ma żartów.

Kluby strzeleckie skupiają kobiety i mężczyzn z różnych grup zawodowych – dyrek-

torów, lekarzy, pielęgniarki, przedsiębiorców, adwokatów, nauczycieli, studentów.

Klub „Husarz” dysponuje własną strzelnicą i własną bronią

– Ci, którzy trafiają do naszego klubu, przechodzą całą drogę proceduralną, i mamy pewność, że po naszych szkoleniach osoba, która bierze broń do ręki, będzie się nią posługiwała bezpiecznie – podkreśla Maciej Sadłoń. – Jestem za tym, żeby broń była w rękach obywateli.

Pozwolenia na broń można uzyskać do celów osobistych, kolekcjonerskich i szkoleniowych.

JM

Gmina doceniła sołtysów i rady sołeckie



W spotkaniu uczestniczyli sołtysi, członkowie rad sołeckich, reprezentanci Urzędu Gminy i zaproszeni goście.

Fot. Tomasz Chabior

GMINA DOBRZEŃ WIELKI

Sołtysi i członkowie rad sołeckich z gminy Dobrzeń Wielki świętowali Ogólnopolski Dzień Sołtysa, który przypada na 11 marca. Otrzymali od wójta listy gratulacyjne, a później wspólnie omówili ważne dla gminy tematy.

TOMASZ CHABIOR

Musimy podziękować tym osobom za to, co robią dla całej gminnej społeczności. To nie tylko sołtysi, ale też rady sołeckie, bez tych osób jakiegokolwiek działanie czy impreza nie byłyby możliwe – podkreślał Piotr Szlapa, wójt gminy Dobrzeń Wielki. – Liderów i działaczy jest w naszej gminie dużo, ale sołtysi to lokalni liderzy urzędowi. Wiązą oni wszelkie miejscowe stowarzyszenia, kluby i ochotnicze straże pożarne. Dziś zaprosiliśmy ich na kawę i ciasto, a przy okazji przedstawiliśmy im najpilniejsze potrzeby gminy. Były to sprzyjające warunki do otwarcia dyskusji na ważne dla nas tematy.

Bezpieczeństwo w gminie, sprawy socjalne, strategia rozwoju i inwestycje, kwestie ogrzewania domów mieszkalnych i dokończenie miejscowej obwodnicy to tematy, które poruszono podczas spotkania w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzeńcu Małym.

Jednak nie to było najważniejsze, ale docenienie sołtysów i rad sołeckich z okazji ich święta. Zatem już na samym początku spotkania wszyscy członkowie każdej z czterech rad sołeckich, którzy przyszli do sali przy OSP Dobrzeń Mały, otrzymali listy gratulacyjne. Nieobecni również je dostaną, ale w innym dniu.

– Bycie sołtysem to fantastyczne zadanie. Można spełniać się w wielu dziedzinach, między innymi poprzez pomaganie mieszkańcom swojej wsi. Oczywiście trzeba lubić to robić – mówiła Beata Wolny, sołtyśka Chróścic. – Takie spotkania, jak dzisiejsze, są potrzebne. Dzięki nim możemy podyskutować z innymi sołtysami i radami sołeckimi oraz wymienić się doświadczeniami. Wszyscy przecież działamy na rzecz gminy i nawet gdy ze sobą

rywalizujemy, to w zdrowy sposób i na rzecz tego samego samorządu. To działa bardzo mobilizująco!

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

ROK ZAŁ. 1986

B
CZOK

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

Opolanie nie mieliby się gdzie ukryć, bo nie ma ani jednego czynnego schronu

BEZPIECZEŃSTWO

Gdyby, nie daj Boże, doszło u nas do wojny i bombardowań, to zostaje nam modlitwa, bo schować się przed bombami nie ma gdzie. Może gdzieś jakieś schrony są, ale ludzie o tym nie wiedzą, bo władza robi z tego tajemnicę.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Po raz kolejny Opowiecie.info postanowiło sprawdzić, czy jesteśmy przygotowani na zagrożenie militarne. Czy działają w Opolu schrony dla ludności na wypadek np. lotniczych nalotów. Okazuje się, że nie, w przeciwieństwie do innych krajów europejskich, które są do tego przygotowane.

– Wróciłam ze Skandynawii, tam, chociażby w Finlandii każdy mieszkaniec Helsinek doskonale wie, gdzie jest jego schron w przypadku zagrożenia militarnego, a szczególnie zagrożenia nuklearnego – opowiada pani Małgorzata, mieszkanka Opolu. – W Helsinkach każdy mieszkaniec miał obowiązek sprawdzenia, gdzie jest jego schron, zapoznania się, jak jest wyposażony, i co zabrać ze sobą w przypadku alarmu.

Faktem jest, że w przypadku zagrożenia militarnego nawet nie rozróżnilibyśmy rozlegających się dźwięków alarmowych syren, o czym już pisaliśmy. Inaczej bowiem brzmi sygnał syreny ostrzegający o ataku lotniczym, a jesz-



– W naszym budynku w piwnicy był schron do powodzi w 1997 roku – mówi Opowiecie.info Jerzy Marenin mieszkaniec ulicy Piastowskiej w Opolu. – Z systemem wentylacji, toaletami, dostępem do wody, ale już wtedy był zaniedbany. Po powodzi wyburzono na podwórku zabetonowany wylot systemu filtracji powietrza od bunkra.

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

cze inaczej o odwołaniu tego alarmu. W przeszłości taką edukacją zajmowała się formacja Obrony Cywilnej, obecna m.in. w zakładach pracy, uczono też tego w szkołach. Po 1989 roku uznano jednak, że wojna nam nie grozi i taka wiedza nie jest ludziom potrzebna.

W czasach PRL-u mieliśmy schrony, były w dużych budynkach mieszkalnych, w każdym większym zakładzie pracy, pod uczelniami, szkołami, placówkami kultury i urzędami. Miały chronić przed zwykłym bombardowaniem, atakiem chemicznym,

biologicznym i w jakimś stopniu zagrożeniem nuklearnym. Wraz z upadkiem PRL-u upadły także schrony i braku naszego przygotowania nie można usprawiedliwiać tym, że np. Finlandia nie należy do NATO, więc jest bardziej zagrożona, a Polska należy i jest bezpieczna. Inwazja Rosji na Ukrainę pokazała, że nikt nie może czuć się bezpiecznym.

– W naszym budynku w piwnicy był schron do powodzi w 1997 roku – opowiada Jerzy Marenin, który mieszka przy ul. Piastowskiej w Opolu. – Z systemem wen-

tylacji, toaletami, normalnym dostępem do wody i kuchnią. Ale już wtedy był zaniedbany. Po powodzi wyburzono też na podwórku zabetonowany wylot systemu filtracji powietrza od bunkra. A sygnały alarmów, ile który trwa, powinny być wypisane i wisieć na każdej klatce schodowej – dodaje pan Jerzy.

Za czasów PRL schronami zajmowała się Obrona Cywilna, formacja zorganizowana w sposób wojskowy, działająca przy resorcie obrony. Formalnie Obrona Cywilna istnieje, a jej głównym inspektorem jest komendant główny

Straży Pożarnej w Warszawie. Kiedy jednak pytamy w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Opolu o schrony, okazuje się, że te kompetencje OC nie schodzą pionowo w dół. Teraz odpowiedzialność za obronę cywilną spoczywa już na wojewodzie.

Pytamy więc rzecznika wojewody opolskiego o schrony, gdzie są, w jakim stanie i czy mieszkańcy Opolszczyzny mogą czuć się bezpiecznie. I tu szok.

– Nie udzielamy takich informacji – brzmi odpowiedź rzecznika wojewody dla Opowiecie.info.

Czyżby tajemnica miała skrywać fakt, że schronów brak i niezręcznie się do tego przyznać?

Postanowiliśmy być jednak uparci i o schrony zapytaliśmy prezidenta Opola.

– W 2005 roku nadzór budowlany stwierdził, że działające na terenie Opola obiekty nie nadają się do pełnienia roli, do jakiej zostały przeznaczone – mówi Opowiecie.info Adam Leszczyński, rzecznik prezidenta Arkadiusza Wiśniewskiego. – Ponadto nie ma przepisów wykonawczych dotyczących utrzymania, wy-

posażenia czy budowy schronów. Budowa i utrzymanie to jest zadanie z zakresu administracji rządowej, na które nie dostajemy pieniędzy.

– Przepisów w zakresie obrony cywilnej brakuje i od lat pozostaje to w formie projektu o ochronie ludności, czekając na uchwalenie – przyznaje Andrzej Śliwa z Zespołu ds. Obronnych i Ochrony Informacji przy Uniwersytecie Opolskim. – Najnowsza ustawa o obronie ojczyzny ma to uregulować, to wszystko ma przejąć obrona terytorialna.

W tej sytuacji pytamy u źródeł, czyli w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej. Ale tam też zaskoczenie.

– Szefem Obrony Cywilnej jest komendant główny straży pożarnej, więc są siły i środki w jurysdykcji wojewodów, samorządów – mówi Opowiecie.info płk Marek Pietrzak z biura prasowego Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej. Przyznaje jednocześnie, iż lepiej byłoby, gdyby obrona cywilna była lepiej przygotowana i wyposażona, niż jest w tej chwili.

– W tej chwili toczą się pod kierownictwem Wiceministra Spraw Wewnętrznych prace nad ustawą o ochronie

ludności i obronie cywilnej – dodaje płk Pietrzak. – I ta ustawa będzie to wszystko na nowo regulowała. A mylenie nas z Obroną Cywilną, to jest pomylenie wszystkiego. WOT realizuje zadania sił zbrojnych.

Okazuje się, że obrona cywilna w Polsce jest sierotą, do której nikt nie chce się przyznać, a na dodatek była fikcją na papierze.

– Niech ktoś pokaże chociaż jeden w Polsce zwarty oddział Obrony Cywilnej. Tego nie ma – mówi Stanisław Rakoczy, członek prezydium Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straży Pożarnych w Opolu, w latach 2011–2015 Wiceminister Resortu Spraw Wewnętrznych. – Nie ma też powszechnej wiedzy, jak się zachować np. w czasie wybuchu jądrowego. I nie ma schronów. Jakby zaczęły spadać bomby, to ludzie będą się chować po piwnicach, bo nikt o to nie dbał i nie myślał. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat żyło nam się komfortowo, nie myśląc o zagrożeniu wojną.

Komfortowo poczuliśmy się już pod koniec lat 80., kiedy zniknęło zagrożenie, które miało wcześniej nadejść z zachodu, czyli ze strony NATO. Wtedy w Opolu zaczęto likwi-

dować pierwsze schrony.

– Tak było na terenie OSM „Przyszłość” Centrum przy ulicach 1 Maja i Kośnego – wspomina Małgorzata Hein, długoletni pracownik SM „Przyszłość” i członek zarządu spółdzielni. – Wcześniej były schrony pod zarządem administracji, w każdej firmie był zatrudniony człowiek odpowiedzialny za Obronę Cywilną i były okresowe kontrole tych schronów, które się okresowo sprzątało, wietrzyło, sprawdzało sprzęt i wyposażenie techniczne schronu. Ale tam, gdzie powstawały nowsze administracje, czyli nowsze budynki, to tam schronów już nie było.

Potwierdza to także prezes spółdzielni mieszkaniowej na osiedlu Armii Krajowej (dawny ZWM), że tam, gdzie stawiano nowe budynki, nie przewidywano już schronów.

Te, które były, zamieniało na piwnice lub magazyny, usuwając z nich grube, stalowe drzwi, sparciałe maski przeciwgazowe oraz inne wyposażenie na wypadek „W”, demontując systemy filtracji powietrza i wody. O ile spokojniejszy mielibyśmy dziś sen, gdyby to wszystko było i działało nadal...

Europejski Budżet Obywatelski po raz drugi

6 milionów 300 tysięcy złotych, czyli trzy razy więcej niż w roku ubiegłym, przeznaczył zarząd województwa opolskiego na realizację szkoleń w ramach Europejskiego Budżetu Obywatelskiego. Rozpoczyna się głosowanie, w którym może uczestniczyć każdy dorosły mieszkaniec województwa.

Do głosowania w drugiej edycji Europejskiego Budżetu Obywatelskiego zostało dopuszczonych 29 z 43 projektów. Organizacje pozarządowe przedstawiły propozycje szkoleń, a mieszkańcy zdecydowali o tym, które będą realizowane. Głosować można jedynie w formie elektro-



Fot. Leszek Myczka

nicznej od 12 kwietnia do 25 kwietnia.

– Pierwsza edycja cieszyła się ogromnym zainteresowaniem – poinformował marszałek Andrzej Buła. – Dzięki

temu m.in. specjalistyczne certyfikaty otrzymują strażacy ochotnicy, operatorzy dronów, odbywają się kursy instruktorские dla fizjoterapeutów oraz dotyczące obsługi ruchu tury-

stycznego. Szkolenia z pierwszej edycji zakończą się w październiku. Warto zaznaczyć, że część organizacji ponownie bierze udział w konkursie. Cieszę się, że organizacje przygotowały bardzo ciekawe projekty szkoleń. W tym roku jest ich zdecydowanie więcej. Zwiększyliśmy kwotę dofinansowania do 4 tysięcy złotych na jedną osobę. Zdajemy sobie sprawę z tego, że inflacja zwiększa koszty, a mi zależy na jakości szkoleń – zaznaczył marszałek Buła.

Swoją drogą od 12 kwietnia można oddać korzystając z formularza umieszczonego na stronie internetowej: głosowanie-ebo.opolskie.pl

LM

Salon Wiosenny 2022 otwarty! Na wystawie prace aż 70 artystów

KULTURA

Salon Wiosenny jest cyklicznym przeglądem twórczości opolskiego środowiska artystycznego. Wystawa ma charakter konkursowy. Podczas tegorocznej odsłony wydarzenia zaprezentowane zostały prace 70 artystek i artystów. Na wernisażu w Galerii Sztuki Współczesnej poznaliśmy nazwiska zwycięzców tej odsłony konkursu.

ANNA PLEWA

Na tegoroczny Salon Wiosenny napłynęło 101 zgłoszeń. 98 z nich było zgodnych z regulaminem. Jury na podstawie wstępnej selekcji wybrało 70 prac do pokazania na wystawie – mówi Joanna Filipczyk, dyrektorka GSW. – Laureaci konkursu zostali wyłonieni spośród 13. wstępnie nominowanych artystek i artystów.

Niezależne jury w składzie Joanna Banek (ASP Kraków), Anna Markowska (Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego) i Michał Suchora (BWA Warszawa) zdecydowało, że Grand Prix – Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego tegorocznej edycji Salonu Wiosennego – otrzyma Jerzy Beski za *Sztandar czterdzieści*.

Nagroda Prezydenta Miasta Opola powędrowała do Malv Miel (wyróżniona praca to *Rzuć to wszystko i tańcz*). Natomiast Nagroda Związku Polskich Artystów Plastyków przypadła Patrycji Kucik (za pracę *Forma*). Laureatką wy-



Laureaci Salonu Wiosennego 2022. Od lewej: Patrycja Kucik, Jerzy Beski i Malv Miel
Zdjęcia: Maciej Węgrzyn

różnienia zespołu kuratorskiego GSW została Małgorzata Łojko za zestaw prac *Skóra i cierpliwość*.

– Przeglądając prezentowane na wystawie prace, widać, jak wiele jest w nich niepokoju, poczucia zagrożenia – zauważa Joanna Filipczyk. – Myslę, że artyści są jak radary, które oddają nasz stan. Widzimy tutaj, jaki jest świat w 2022 roku. A jest trudny i nieprzejazny. Bardzo byśmy sobie życzyli, żeby to się zmieniło. Żeby ten Salon Wiosenny, który otwieramy na początku wiosny, odmienił to wszystko. Bardzo potrzebujemy nadziei i prawdziwej wiosny.

Artystyczne salony w Opolu są obecne już od ponad 60 lat

Pierwsze zbiorowe wystawy artystów środowiska opolskiego, na których dokonywano przeglądu bieżącej twórczości,

zagościły w stolicy regionu już w roku 1955, kiedy utworzono tu oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Kilka lat później po raz pierwszy taką wystawę nazwano w Opolu salonem.

– Od 2021 roku salony opolskie organizowane



Podczas tegorocznej odsłony wydarzenia zaprezentowane zostały prace 70 artystek i artystów.

są wiosną i są otwarte dla wszystkich osób zajmujących się sztukami wizualnymi. Jedynym warunkiem udziału w konkursie jest związek z Opolem lub regionem oraz przedstawienie prac nie starszych niż sprzed roku, zamiarem organizatorów jest bowiem ukazanie aktualnego potencjału miasta i regionu. Prace prezentowane na wystawie wyłania niezależne jury – informuje Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu.

Salon Wiosenny w dwóch lokalizacjach

Z uwagi na ilość prezentowanych prac tegoroczny Salon Wiosenny, którego kuratorami są Joanna Filipczyk i Andrzej Szejweis, odbywa się w dwóch miejscach: w Galerii Sztuki Współczesnej przy placu Teatralnym i w Galerii ZPAP Pierwsze Piętro przy ul. Krakowskiej 1. Wystawa czynna jest codziennie (z wyjątkiem świąt) do 3 maja.

Opowiecie.info jest patronem medialnym wydarzenia.



MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY POKÓJ

KOBIETY POKOJU. JADWIGA SOWA: BEZ MIESZKAŃCÓW SOŁTYS NIC NIE ZROBI

W DRUGIEJ CZĘŚCI NASZEGO CYKLU „KOBIETY POKOJU” ROZMAWIAMY Z JADWIGĄ SOWĄ, KTÓRA OD 15 LAT PEŁNI FUNKCJĘ SOŁTYSKI WSI ZIELENIEC. OPOWIADA O JEJ PRACY, PLANACH NA PRZYSZŁOŚĆ ORAZ SZTUCE GODZENIA ŻYCIA RODZINNEGO Z DZIAŁANAMI SPOŁECZNYMI.



Od jak dawna jest Pani mieszkanką Zielenca?

Przeprowadziłam się do Zielenca zaraz po ślubie, w 1985 roku. Pochodzę z Siemysłowa (gm. Domaszowice), po wojnie moi rodzice przeprowadzili się tam z centralnej polski. Pochodzę z rodziny wielodzietnej – było nas w domu sześcioro rodzeństwa. Razem z mężem prowadziliśmy gospodarstwo rolne, hodowaliśmy trzodę chlewną, bydło mleczne, w międzyczasie urodziły nam się dzieci – trzech synów i córka.

Na początku nie miałam czasu żeby tak intensywnie udzielać się społecznie. Moje życie kręciło się wokół rodziny i gospodarstwa, gdzie jak wiadomo pracuje się od świtu do nocy.

Jak została Pani sołtyską?

Gdy dzieci podrosły i pracy było mniej, mogłam zacząć się angażować i zostałam wybrana na sołtyskę. Zanim nią zostałam byłam członkiem rady sołteckiej. Można powiedzieć że zostałam wytypowana do tej funkcji. Św. Pamięci Edward Kania, ówczesny radny, namówił mnie do kandydatury. Zgodziłam się.

Jak rodzina zareagowała na objęcie Pani nową rolę?

Od zawsze mam ogromne wsparcie w mojej rodzinie, gdy potrzebna jest pomoc zawsze mogę na nich liczyć. Najbardziej zaangażowana jest moja córka, która była małą gdy zostałam sołtyską, i tak od dziecka razem ze mną jeździła i organizowała różne wydarzenia. Kiedyś

nawet śmiałyśmy się, że zostanie moja następczynią.

Jak wyglądała Pani praca na przełomie tych 15 lat?

Zacząło się od zorganizowania 700-lecia Zielenca i Krogulnej, była to pierwsza tak duża impreza w naszej wsi. Na początku nawet nie mieliśmy jej gdzie zorganizować, musieliśmy od zera przygotować plac gdzie się odbyła. Pomagali mieszkańcy, nawet małe dzieci przyszyły z wiaderkami zbierać kamienie. W następnym roku odbywały się u nas dożynki gminne i tak jakoś wszystko się rozkręciło.

Żeby umożliwić nam różne działania założyliśmy Stowarzyszenie Odnowy Wsi Zieleniec, zaczęliśmy i nadal piszemy projekty dla pozyskania środków zewnętrznych. Staramy się pozyskiwać jak najwięcej środków – dużych i małych m.in. dzięki nim powstał zespół Zielenieckie Dziołchy, który istnieje już od 9 lat. Bardzo dobrze układa się współpraca z Urzędem i GOKSiREM zawsze możemy liczyć na pomoc czy to w napisaniu projektu czy też organizacji wydarzeń.

Teraz organizujemy festyny, Święto Pieczonego Ziemniaka, Dzień Kobiet czy też pleciemy korony dożynkowe. Założyliśmy koło gospodyń wiejskich, na święta przygotowujemy palmy wielkanocne, dekoracje, robimy dzieciom paczki na Świętego Mikołaja, gdy zaczęła się pandemia jako pierwsze szyłyśmy maseczki.

Jak udaje się to wszystko zorganizować?

Sołtys sam nie może za wiele zrobić jeśli nie ma wsparcia i oczywiście władz gminy. Mam to szczęście, że społeczność Zielenca jest bardzo otwarta i zaangażowana Rady Sołteckiej i Stowarzyszenia oraz mieszkańców w nasze pomysły i oczywiście, zawsze możemy liczyć na gminę oraz GOKSiR, którzy wspierają nasze działania.

Czy kobiecie w roli sołtysa jest trudniej?

Myślę, że ponownie wraca tutaj temat mieszkańców, przy ich wsparciu nie ma znaczenia czy sołtysiem jest mężczyzna czy kobieta. Może nawet kobietom jest czasem łatwiej załatwić jakieś sprawy, wynegocjować warunki.

To, że po roku '45 kobieta po raz pierwszy w historii gminy Pokój zosta-

ła wójtem, zainspirowało mieszkanki i pokazało, że da się. Obecnie prawie wszystkimi sołectwami zarządzają kobiety, dlatego mówi się, że to kobiety rządzą Pokojem.

Z czego jest Pani najbardziej dumna?

Moją największą dumą i jednocześnie wizytówką naszej wsi jest oczywiście zespół Zielenieckie Dziołchy, który udało się założyć dzięki pozyskanym z zewnątrz środkom. Poza tym w ciągu tych wszystkich lat udało nam się zbudować nową świetlicę wiejską, z mniejszych grantów dokupujemy niezbędny sprzęt lub organizujemy festyny i wydarzenia kulturalne.

Prywatnie jestem dumna z moich dzieci, które wyrosły na wspaniałych ludzi, gdy o tym pomyślę aż się serce rośnie.

Jakie plany na najbliższą przyszłość?

Chcielibyśmy rozbudować naszą świetlicę, dokończyć budowę kanalizacji i remonty dróg, czekamy na środki. Priorytet to jednak dokończenie kanalizacji, remont dróg, a jak się uda to rozbudowa świetlicy wiejskiej, wcześniej jak jej nie mieliśmy to nie było jak organizować różnych imprez.

O czym Pani marzy?

Moim największym marzeniem obecnie jest pokój na świecie, żeby wszystko się uspokoiło, a moi synowie zawsze bezpiecznie wracali do domu i do swoich rodzin. Wszyscy są żołnierzami, bardzo się cieszyłam że wybrali taki zawód, choć i martwię się o nich cały czas. Wiadomo jak to mama, czasem nie śpię po nocach, ale cieszę się, że są szczęśliwi. Mam też czterech wnuków, z których jak każda babcia się bardzo cieszę.

Chciałabym też zostawić po sobie jakiś ślad, coś dobrego dla przyszłych pokoleń.

Czego można Pani życzyć?

Zdrowia i siły, a reszta przyjdzie sama.

W takim razie tego życzę i dziękuję za rozmowę.

Przeczytaj całą rozmowę na www.opowiecie.info

Na Kreszczatiku, na Bankowej, nad Dnieprem... Opowieść o polskich budowniczych wielkiego Kijowa w WBP

KULTURA ISZTUKA

– Historia gospodarcza, historia architektury, sztuki nie jest szeroko rozpowszechniona, a mamy się czym na tych polach pochwalić. Ilość polskich tropów, śladów we wschodniej Ukrainie jest niezwykła. Namawiam do przyjrzenia się temu dziedzictwu – mówił Tomasz Kuba Kozłowski podczas wizyty w Opolu. Spotkanie w namiocie WBP poświęcone było mało znanym i zapomnianym postaciom Polaków, którzy w XIX i na początku XX wieku związali swoje losy z Kijowem.

ANNA PLEWA

O polskich budowniczych Kijowa opowiada Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

– Do tej pory podczas moich wizyt w Opolu koncentrowałem się na miejscach bliskich sercu Polaków wypędzonych z Kresów wschodnich po II wojnie światowej, czyli między innymi z dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Zwłaszcza, że na Opolszczyźnie tych osób było bardzo wiele, a teraz reprezentują je kolejne pokolenia – wyjaśnia. – Jednak w momencie, kiedy oczy wszystkich zwrócone są na wschodnią Ukrainę, pomyślałem, że warto pokazać, ile bardzo bliskich nam wątków



Na spotkaniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu o mało znanych i zapomnianych postaciach Polaków, którzy w XIX i na początku XX wieku związali swoje losy z Kijowem, opowiadał Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Fot. Anna Plewa

możemy znaleźć na tych, wydawałoby się, tak nam odległych ziemiach.

Nasi nad Dnieprem, czyli o Polakach w Kijowie w XIX i na początku XX wieku

– Kijów stał się metropolią właśnie w wieku XIX. Wcześniej był niewielkim miastem na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Pod koniec XVII wieku trafił pod kontrolę rosyjską, ale jako miasto leżące tym razem na granicy cesarstwa nie mógł pełnić istotnej roli. Jednak gdy przyszły zabory i granice Rosji przesunęły się daleko na zachód, Kijów stał się stolicą całego Kraju Południowo-Zachodniego obejmującego trzy gubernie ziem zabranych – wołyńską, podolską i kijowską.

– Miasto błyskawicznie się zaludniało, rozrastało i rozbudowywało, stając się trze-

cią po Moskwie i Petersburgu największą metropolią Rosji carskiej. W 1914 roku liczył już ponad 626 tysięcy mieszkańców. Tymczasem często zapominamy o tym i chyba nadal nie wszyscy mają świadomość, że przed wybuchem wojny i exodusem uciekających przed bombardowaniami Kijów liczył ponad trzy miliony mieszkańców.

W XIX wieku Polacy stanowili, w różnych okresach, około 10 proc. mieszkańców Kijowa

– Tak, i ich liczba rosła stale wraz z rozwijającym się miastem. Na przełomie XIX i XX wieku mieszkało ich w Kijowie już ponad 35 tysięcy. A w czasie I wojny światowej, kiedy Rosjanie pociągnęli w głąb Rosji tysiące Polaków, był taki moment, kiedy liczba naszych rodaków w Kijowie sięgała aż 90–100 tysięcy.

– Była to i szlachta tracąca na skutek rosyjskich represji swe majątki, przynosząca się do miast i przekształcająca się w inteligencję. Byli ziemianie z ciągle jeszcze licznych na wschodniej Ukrainie polskich włości, kształcący w Kijowie swe dzieci. A także przedstawiciele wolnych zawodów, właściciele modnych magazynów i sklepów, reprezentanci rozmaitych firm i interesów szukający nad Dnieprem swojej szansy. Ich znaczenie w życiu miasta było więc większe, niż wskazywałaby na to czysta demografia. Na prestiżowej ulicy Kijowa, Kreszczatiku, co parę kroków można było natknąć się na polską firmę, sklep, magazyn.

Kilkudziesięciu polskich architektów budowało Kijów

– Na ogół nie wiemy, jak wiele budowli wzniesionych w Kijowie to projekty realizowane przez polskich architektów. Od pierwszego dworca kolejowego w stylu zamku gotyckiego po słynny dom architekta Władysława Horodeckiego, który dzisiaj jest rezydencją prezydenta Wołodomyra Zeleńskiego. Horodecki uznawany był za jednego z najlepszych tamtejszych architektów. Nie bez powodu czczony i honorowany przez kijowian, nazywany jest kijowskim Gaudim.

Polskie dziedzictwo kulturowe w Kijowie

– Zazwyczaj nie pamiętamy też, że Uniwersytet Kijowski, powołany przez carat na początku lat 30. XIX wieku,

został ufundowany niemal wyłącznie w oparciu o polskie księgozbiory. Aż trudno uwierzyć, że w 1854 roku ponad 90 proc. całego zasobu bibliotecznego Uniwersytetu Kijowskiego (180 tysięcy woluminów) to były polskie księgozbiory zabrane głównie z Krzemieńca i Wilna. Tak trafiła nad Dniepr m.in. wspaniała biblioteka Stanisława Augusta Poniatowskiego. To ponad 15 tysięcy woluminów, które do dzisiaj są w Kijowie.

– Wraz z księgozbiorem do Kijowa przewiezione zostały nawet oryginalne meble biblioteczne, szafy i specjalne komody, które niegdyś znajdowały się w Bibliotece Królewskiej na Zamku Królewskim w Warszawie. A także wspaniałe zbiory numizmatyczne po Stanisławie Augustie Poniatowskim.

– Również kadra naukowa na początku była przede wszystkim polska. Wśród pierwszych profesorów powołanego w 1834 roku Uniwersytetu im. św. Włodz-

mierza znakomitą większość stanowili polscy profesoria zlikwidowanego przez cara słynnego Gimnazjum Wołyńskiego. Długo można mówić o wkładzie Polaków w życie naukowo-kulturalne Kijowa. Wśród ogromnych zasług Polaków na pewno niepoślednie miejsce zajmuje dorobek Leona Idzikowskiego i jego następców, którzy stworzyli w Kijowie jeden z najważniejszych ośrodków księgarsko-wydawniczych w całej carskiej Rosji.

Dziedzictwo Ukrainy w Europie

– Oglądając dzisiaj koszmarnie sceny z bombardowania Kijowa, poza najbardziej dojmującymi kwestiami – zagrożeniem śmiercią, kalectwem, zniszczeniem domów i infrastruktury – trzeba mieć też świadomość, że zagrożone jest wspaniałe dziedzictwo kulturowe miasta. Dziedzictwo tak bardzo nam bliskie, bo przecież w rozwoju tej eu-



Dom z chimerami w Kijowie zaprojektowany przez polskiego architekta Władysława Horodeckiego. Fot. Jorge Franganilo/Wikimedia

ropejskiej metropolii znaczący udział mieli Polacy. I także dlatego o Kijowie powinniśmy mówić i wiedzieć dużo więcej.

– Trzeba o tym przypominać, bo w pewnym momencie nieuchronnie nadejdzie znużenie tematem wojny. Zainteresowanie wschodnią Ukrainą z konieczności będzie przykrywane innymi tematami. A przecież kulturowo to są rzeczy dużo nam bliższe niż fantastyczne zabytki Alhambry. To

w końcu nad Dnieprem znajdziemy wręcz niewiarygodną ilość polskich śladów, zwłaszcza z XIX i XX wieku.

– Myślę, że również tak liczni teraz wśród nas Ukraińcy powinni mieć możliwość zetknięcia się ze swoją własną, fascynującą i wciąż tak mało znaną poza Kijowem historią. Zdecydowanie warto by pokazywać to arcyciekawe dziedzictwo w Europie. A wraz z nim także nasz oryginalny polski dorobek.

REKLAMA

Niezawodny partner

PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII KOMUNALNEJ

Rok założenia: 1989r. Sp. z o. o.

Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich budowy infrastruktury technicznej:

wodociągi i kanalizacja

oczyszczalnie ścieków

ujęcia wody

uzbrojenia terenu

ochrona środowiska

P.I.K. "ECOKOM" Sp. z o. o.
46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21

tel. 602 360 980 tel./fax 77 421 57 08

ecokom.opole.pl ecokom-luboszyce@wp.pl

Doceniono ich za postępowość, przedsiębiorczość i pracowitość



Henryk Galwas otrzymał nagrodę specjalną za całokształt wieloletniej pracy na rzecz izby gospodarczej i województwa: Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego. Zadeedykował go swojej rodzinie.

GOSPODARKA

Podczas 22. edycji Laurów Umiejętności i Kompetencji wręczono 58 nagród dla przedsiębiorców, samorządowców, medyków, sportowców, działaczy społecznych, firm i organizacji. Gala odbyła się 31 marca w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

TOMASZ CHABIOR

Podczas imprezy wręczono: nagrodę specjalną, Diamentowy Laur, Kryształowy Laur z Diamentem, 6 Platynowych Laurów, 14 Złotych Laurów, 34 Srebrne Laury i tytuł Zasłużonej dla Województwa Opolskiego, który trafił do Bożeny Magiery. Nagrodę specjalną Opolskiej Izby Gospodarczej, która laury przyznaje od 1992 roku, otrzymał natomiast jej prezes – Henryk Galwas. Opolski Orzeł Księcia Jana Dobrego powędrował do niego za całokształt wieloletniej pracy na

rzecz izby gospodarczej i całego województwa.

Prestiżowe wyróżnienie odebrał też dr hab. Andrzej Czaja, biskup diecezji opolskiej. To najwyższy w hierarchii Diamentowy Laur. Duchowny odebrał go między innymi za umiejętne rozwiązywanie lokalnych problemów i podkreślił, że choć Kościół bywa krytykowany, to więcej jest w nim dobra niż zła. Zaznaczył też, że nagrodę traktuje nie jako indywidualne wyróżnienie, tylko jako ukłon w stronę całej wspólnoty Kościoła, szczególnie tego opolskiego, który w tym roku obchodzi swoje 50-lecie.

– Kiedy pan prezes Henryk Galwas zaproponował mi ten laur i zapytał, czy go przyjmę, to jednoznacznie odpowiedziałem, że owszem, ale ze względu na Kościół. Chciałem, żeby jego działania zostały wyraźnie zauważone – podkreślił biskup Andrzej Czaja. – Każdy czas ma swoje trudności, nasi poprzednicy mieli swoje, my mamy swoje. Te, z którymi mierzymy się dzisiaj, nie muszą być więk-



Najwyższy w hierarchii Diamentowy Laur powędrował do biskupa diecezji opolskiej: dra hab. Andrzeja Czai. To nagroda między innymi za umiejętne rozwiązywanie lokalnych problemów.

sze od tych, które nadejdą, na pewno też nie są większe od tych, które były. Po prostu to my musimy się z nimi zmierzyć, a nie nasi poprzednicy czy następcy.

Drugi w hierarchii Kryształowy Laur z Diamentem przyznano Stanisławowi Galarze, prezesowi firmy Galmet. Platynowe Laury powędrowały natomiast do: Stanisława Widockiego (kanclerza WSHE w Brzegu), Romana Wrzeciony (prezesa firmy Wrzeciono sp. z o.o.), Macieja Wujca (Pierwszego Zastępcy Prezydenta Miasta Opola), Jana Leszka Wiącka (burmistrza Wolczyna), dra hab. Jerzego Sachy (kierownika Pracowni Badań Hemodynamicznych w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu) oraz ZAKSY Kędzierzyn-Koźle.

Podczas gali wręczono też czternaście Złotych Laurów. Nagrodzono nimi następujące osoby i firmy: Małgorzatę Stelniczką, Agroas sp. z o.o. sp. k., Katarzynę Gołębiowską-Jarek, Łukasza Obrusznika, Antoniego Krzysińskiego, Huberta Ibroma, Wiesława Bednarza, dr hab. Barbarę Radecką, dra

Dariusza Sokołowskiego, Marię Grzeczna, mgr inż. Violetę Szczepkowską, Lotnicze Pogotowie Ratunkowe Filia Opole, Dawida Tomalę oraz Pracownię Architektury.

Natomiast Srebrne Laury za 2021 rok trafiły do tych osób i firm: Piotra Labusgi, Doroty Piechowicz-Witoń, Małgorzaty Kozak, Anety Urban, Iwony Król, Roberta Świerbińskiego, dra Dariusza Byczkowskiego, Krzysztofa Żura, Dżuliany Agrest, Krzysztofa Borka, Krzysztofa Obodzińskiego, Adriana Piechoty, Marcina





Lepicha, Michała Chrobrowskiego, Arkadiusza Olszewskiego, Damiana Knapika, Jarosława Łosia, Marcina Sobisiaka, Krause Design, Sigmed, Remost, Gabag, P.U.I Rialex, Anny Monkiewicz, Macieja Kochańskiego, Georga Smudy, Beaty Śnichowskiej, Centrum Badawczo-Produkcyjnego „Alcor”, Katarzyny Sołtys-Bolibrzuch, Sybilli Stelmach, Janusza Kędzi, Doroty Rutkowskiej, Małgorzaty Matyjaszek oraz Grafmedia.

– W Opolu taką imprezę robimy po raz 22., a po raz 30. w ogóle. Dlatego właśnie z pełną odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że jest to jedna z najważniejszych, najlepszych i najkorzystniejszych gal na Opolszczyźnie. To wymiana doświadczeń i kontakty – mówił Henryk Galwas, prezes OIG i organizator wydarzenia. – Nagradzamy dziś bardzo zacnych przedsiębiorców i inne osoby, które wedle kapituły na to zasłużyły. Oczywiście kryteria, które należy spełnić, i które są podstawą wyboru poszczególnych osób czy firm na laureatów, wyznacza regulamin.



Zdjęcia: Tomasz Chabior

Szklane pułapki. Ptaki rozbijają się o wiaty przystanków autobusowych



Feralny przystanek został już zabezpieczony przed ptasimi kolizjami.

Fot. Anna Plewa

ŚRODOWISKO

Według statystyk Fundacji Szklane Pułapki nawet milion ptaków ginie rocznie w całym kraju po zderzeniu ze szklanymi wiatami przystanków. Uderzenie w szybę na ogół jest tak mocne, że nie przeżywa go połowa zwierząt. Problem dotyczy też Opola, gdzie na jednym z niezabezpieczonych przystanków MZK codziennie znajdowane są martwe ptaki.

ANNA PLEWA

Otrzymałmśmy zgłoszenie od mieszkanki Opola o poważnym problemie dotyczącym przystanku MZK Chabry-Luboszycka, w sąsiedztwie ogródków

działkowych. Okazało się, że o transparentną szklaną powierzchnię wiaty rozbijał się minimum jeden ptak dziennie. Ten przystanek jest niewralgicznym punktem, gdzie notorycznie dochodzi do kolizji – wyjaśnia Marta Węgrzyn z Opolskiego Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”.

Opolanka dostarczyła Fundacji „Avi” zdjęcia martwych ptaków. Były to ptaki będące pod ścisłą ochroną gatunkową: mazurki, wróble (które są ściśle chronione, ponieważ ich populacja zanika), zięby, szpaki, kosy czy rudziki.

– We współpracy z Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Opolu zostało przygotowane pismo do MZD wnioskujące o właściwe zabezpieczenie szyb – mówi szefowa „Avi”. – Otrzymałmśmy zgodę na oklejenie wia-

ty w taki sposób, żeby nie ograniczało to widoczności. Jednak musimy to zrobić na własny koszt.

Koszt zabezpieczenia jednego przystanku to 270 zł. Pieniądże błyskawicznie udało się uzbiierać dzięki uruchomionej przez Fundację „Avi” zbiórce.

– Zamówienie na naklejki – standardowe białe kropeczki – złożyłmśmy w Fundacji Szklane Pułapki i w jeden z marcowych weekendów samodzielnie okleiliśmy szyby – mówi Marta Węgrzyn. – Dostaliśmy też zgodę na zabezpieczenie drugiego, stojącego naprzeciwko, przystanku. Ten przystanek również stoi na otwartej przestrzeni, na trasie przelotu ptaków, w pobliżu ogródków działkowych. Okolica już niedługo może być bezpieczna dla ptaków.

Dlaczego ptaki uderzają w szyby?

Przyczyny kolizji ptaków ze szklanymi powierzchniami szczególnie opisuje w swoim kompendium Fundacja Szklane Pułapki. Dla ptaków przezroczysta powierzchnia jest niewidoczna. Szklane powierzchnie pokazują zwykle bez zakłóceń to, co znajduje się bezpośrednio za nimi. W przypadku wiat przystankowych bardzo często są to siedliska atrakcyjne dla ptaków, takie jak zadrzewienia czy skupisko krzewów, gdzie ptaki mogą odpocząć lub żerować. W konsekwencji ptak, lecąc w kierunku dogodnych siedlisk, uderza w szybę.

Kolejnym problemem jest efekt lustra, czyli złudzenie optyczne polegające na odbijaniu obrazów znajdujących się naprzeciwko szklanej powierzchni. W takiej sytuacji ptak może próbować dolecieć do drzew, które w rzeczywistości znajdują się naprzeciw

szyby, a odbicie lustrzane umiejscowiło je w zupełnie innym miejscu, na szybie. I znowu – dochodzi do kolizji.

Ptaki uderzają w szyby, nie tylko próbując dotrzeć do atrakcyjnych miejsc żerowania czy odpoczynku, ale także podczas ucieczki przed drapieżnikiem czy w walce z własnym odbiciem, które mogą brać za konkurenta.

Duże przeszklenia w budynkach, przezroczyste ekrany akustyczne czy wiaty przystankowe często stanowią zagrożenie dla ptaków. Widać to zwłaszcza latem, gdy z gniazd wylatują młode. Ptaki nie widzą, że mają przed

sobą szybę i z impetem w nią uderzają. Wiele ptaków takiej kolizji nie przeżywa.

– Statystyki prowadzone przez Fundację Szklane Pułapki dowodzą, że na jednego znalezione martwego ptaka przypada nawet siedem, które zginęły, lecz nie zostały znalezione. Ptaki nie zawsze umierają podczas pierwszego uderzenia, są oszołomione i odchodzą kawałek dalej, w krzaki. Często, jeśli np. ptak ucieka przed krogulcem, dochodzi do bardzo dużego popłochu, one uciekają i ulegają kolizji, ale w tej adrenaliny są w stanie jeszcze kawałeczek ulecieć czy odejść. Ponadto

drapieżniki, np. bezdomne koty, przenoszą te ptaki w inne miejsca – mówi prezeska Fundacji „Avi”.

Jak możemy zapobiegać kolizjom ptaków z szybami?

Kolizjom ptaków można i należy zapobiegać. Zarówno wiaty przystankowe, duże przeszklone powierzchnie, jak i szyby w mieszkaniach czy biurach można zabezpieczyć naklejkami produkowanymi przez Fundację Szklane Pułapki. Szczegółową instrukcję, jak prawidłowo rozmieszczać naklejki, by skutecznie chroniły ptaki przed kolizjami, można znaleźć na stronie Fundacji Szklane Pułapki.

– Jeśli ktoś ma wiedzę o konkretnej lokalizacji w mieście, czy to o przystanku, czy jakimkolwiek innym miejscu, gdzie ptaki rozbijają się o szklane powierzchnie, może skontaktować się z Opolskim Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi” – przekonuje Marta Węgrzyn. – Ważne jest jednak zrobienie i dostarczenie nam dokumentacji zdjęciowej, zarówno miejsca, w którym doszło do kolizji, jak i martwych ptaków. Pomocny w zabezpieczeniu takiego miejsca. Wspólnie możemy uratować setki ptaków.

O samochodach elektrycznych przy kawie, czyli spotkanie w BCH Chwaliński



MOTORYZACJA

Samochody elektryczne były tematem przewodnim poniedziałkowego (11 kwietnia) spotkania w salonie Opla w BCH Chwaliński w Opolu. Hasło „Mokka w trzech wydaniach” nawiązywało do prezentowanego podczas spotkania modelu marki Opel.

– To pozytywna forma spotkania, którą sądzę, że będziemy praktykować częściej. Zdecydowanie łatwiej nawiązać kontakt podczas przyjemnej rozmowy przy pysznej kawie, dodatkowo jeden z naszych samochodów elektrycznych został dziś udostępniony uczestnikom,

którzy będą mieli okazję wykonać jazdę próbną – mówił Bogdan Chwaliński, właściciel BCH Chwaliński.

Samochody elektryczne, obecna sytuacja w branży motoryzacyjnej, dofinansowania w programie „Mój elektryk” to tylko nieliczne z poruszanych dziś tematów. Idea spotkania narodziła się w związku z coraz częstszymi pytaniami Klientów zainteresowanych kupnem samochodów.

Dzisiejsze wydarzenie jest odpowiedzią na coraz częstsze pytania Klientów w kontekście obecnej sytuacji w branży motoryzacyjnej, która ewoluowała w ostatnim czasie. Z jednej strony spowodowane jest to pandemią, w skutek której wystąpiły ograniczenia dostępności komponentów w niektórych modelach samochodów. Z drugiej strony wojna w Ukrainie również determinuje pewne obawy zarówno u przedsiębiorców jak i osób fizycznych. Chcemy te wątpliwości rozwiązać, bo przynajmniej u nas sytuacja nie jest zła, a samochody są dostępne „od ręki”, jest też możliwość pozyskania różnorodnych form wsparcia zakupu samochodów elektrycznych, jak np. program „Mój elektryk” – mówi Maria Cioleszyńska, dyrektor marketingu grupy BCH Chwaliński.

Dodatkowo w ramach wydarzenia „MOKKA, może?!” uczestników częstowano pyszną kawą

Połączyliśmy przyjemne z pożytecznym i tak, w towarzystwie ekspertów z poszczególnych dziedzin, można miło spędzić czas, jednocześnie uzyskując od-

powiedzi na wszelkie nurtujące pytania – dodaje Maria Cioleszyńska.

Spotkanie miało charakter otwarty, dedykowane było bardzo szerokiemu gronu odbiorców, zarówno przedsiębiorcom, instytucjom, zarządu publicznego, przedstawicielom samorządów jak i osobom prywatnym. BCH Chwaliński prowadzi sprzedaż samochodów dla wszystkich grup odbiorców, bogata oferta pozwala sprostać nawet największym wymaganiom.



Matylda Wirtemberska wraca na Opolszczyznę – w dwieście lat po śmierci



MATYLDA

Tytuł zaiste mylący, bowiem księżna Matylda pochowana jest w kościele ewangelicko-augsburskim księżnej Zofii w Pokoju. Jest także świątynia Matyldy, którą owdowiały, wstrząśnięty śmiercią młodej żony książę Eugeniusz kazał zbudować w miejscu rozebranej wcześniej świątyni Apollina, w parku angielskim. Na małej wyspce zbudowano kopułą świątynię podpartą ośmioma doryckimi kolumnami. Kryta była blachą pomalowaną na czerwono. Wewnątrz wystawiono portret księżnej namalowany przez Carla Rothe'a. Jest także w Pokoju staw hodowlany nazwany na cześć księżnej jej imieniem.

Księżniczka Matylda Karolina Fryderyka von Waldeck – Pyrmont poślubiła księcia Eugena II von Württemberg (1788 – 1857), trzeciego w kolejności właściciela wspaniałej rezydencji w Pokoju gdy miała zaledwie 16 lat. Ślub odbył się 20 kwietnia 1817 r. w Arolsen w Hesji.

Minął właśnie 13 kwietnia – dzień w którym w 1801 roku w Rhoden przyszła na świat ale także dzień, w którym po urodzeniu trzeciego dziecka – zmarła. Miała równo 24 lata.

Wraca na Opolszczyznę Matylda uwieczniona na dwóch portretach. Ten pierwszy, okazały, na którym towarzyszą jej dzieci: córka Maria i syn Eugena (III) Erdmann autorstwa Carla Rothe'a i drugi mniejszy, bardziej intrygujący i tajemniczy, spod pędzla maestro Tilmanna.

Narodziny „skarbu Wirtembergów”

W 1912 roku w tak zwany „szwedzki zamek” pod Krzywą Górą uderzył piorun. – To w miejscu w którym kończył się park angielski – przybliży przewodniczący Stowarzyszenia Pokój Hubert Kołodziej. – Tu bywali i niemiecki cesarz i rosyjska caryca (w 1817 roku), czy generałowie Fryderyka Wielkiego.

Zamek spłonął, a to co udało się uratować spakowano do skrzyń zawijając w gazety z 1912 roku. Ale tych skrzyń nie było wówczas aż tyle. Kilka miesięcy później, po śmierci księżnej Aleksandrii spakowano kolejną partię wyposażenia. Resztę spakowano tuż przed wyprawą księcia Albrechta do Lindach. Tam w piwnicach wylądowały skrzynie z Karlsruhe.

Książę Albrecht bowiem w 1931 roku, wyprowadził się z Pokoju do zamku w Lindach koło Stuttgartu, zamku, który otrzymał od króla Wilhelma II. Zamku z pełnym wyposażeniem. Nie myślał więc o rozpakowywaniu skrzyń.

Nie myśleli o tym także jego potomkowie. Jego spadkobiercą był książę Ferdynand, niezwykle skromnym człowiekiem, który za nic miał dobra złożone w pałacowej piwnicy.

Dopiero książę Aleksander, brat Ferdynanda, wybitny historyk sztuki postanowił, że coś z tym trzeba zrobić.

Dom aukcyjny

Skrzynie, tak jak były zapakowane sto lat temu trafiły do Domu Aukcyjnego Neumeister w Monachium.

– Rozpakowywanie było naprawdę ekscytujące. Tego czegoś nie doświadcza się na co dzień, mimo wieloletniego doświadczenia w domu aukcyjnym – opisuje historyk sztuki z Neumeister, dr. Bettina Schwick.

Oczom historyków sztuki objawiły się między innymi: wrocławska srebrna zastawa stołowa z kartuszem herbowym i monogramem z XVIII w., wspaniałe empirowe terryny z wieczkami, cztery półmiski i 84 talerze, okazy szlachetnej porcelany, bo bogato zdobione serwisy obiadowe prezentują wszyscy najwięksi niemieccy producenci (m.in. Nymphenburg, Miśnia, Fürstenberg, KPM czy Gotha). Szczególnym eksponatem kolekcjonerskim są kubki z pierwszej połowy XIX wieku z widokiem na Karlsruhe. Także karafki, setki kieliszków, obrusy z monogramem, cylindry, laski, parasole, biała broń i medale, liczne grafiki, pastele i obrazy, z których część jest jeszcze nieznaną badaczom, w tym prace Johanna Heinricha Tischbeina Starszego. (1722-1789), Joseph Stieler (1781-1858) i Ary Scheffera (1795-1858). Do tego sporo mebli...

Wszystko starannie obejrzano, skłasyfikowano, obfotografowano, wstępnie wyceniono i ogłoszono aukcję.

Aukcja

Na zaplanowaną 30 marca aukcję pojechała silna grupa z Muzeum śląska Opolskiego pod przewodnictwem dyrektorki Iwony Solisz. Nie udało się zdobyć tego co dla muzealników najcenniejsze – dokumentów dotyczących Pokoju, bo zostały z aukcji wycofane.

Opolska delegacja pojechała na aukcję dobrze „wyposażona” nie tylko merytorycznie ale i finansowo. Nie mogła walczyć o eksponaty najdroższe (100 tysięcy euro). Jesteśmy jednak bogatsi o dwa portrety księżnej Matyldy i wiele innych pięknych przedmiotów związanych z Pokojem i Wirtembergami.

Rodzina Wirtembergów, widząc zaangażowanie Opolszczyzny zdecydowała się przekazać nieodpłatnie szereg innych artefaktów, które nie były wystawione na aukcji. Trwają także pertraktacje z Domem Aukcyjnym, by można było rzeczy, które nie znalazły kupców kupić w cenach wywoławczych. Ostatecznie do Monachium po odbiór muzealiów trzeba będzie pojechać tirem.

HITmedia

nowa spółka w regionie

Podczas tegorocznej gali Laurów Umiejętności i Kompetencji, nastąpiła prezentacja spółki HIT MEDIA. Płaszczyzny stworzonej z myślą o szerokim, powszechnym dostępie do wiadomości z regionu oraz informacji m.in. o działaniach samorządów czy organizacji pozarządowych na różnych szczeblach zarówno gminnych, powiatowych, jak i wojewódzkich.

Koncepcja transformacji portalu Opowiecie.info w spółkę medialną HIT Media, która zrzeszy **Nasze Opolskie Media** wokół jednej platformy komunikacji, to swego rodzaju ewolucja w procesie zrównoważonego informowania, ale i skutecznej realizacji zadań i celów stawianych przed jednostkami budżetowymi. Nasze przekonanie o słuszności tej decyzji wynika z dotychczasowych, wieloletnich doświadczeń. To jednocześnie gwarancja sukcesu i dobrej, zrównoważonej współpracy na wielu poziomach.

- HIT MEDIA Sp. z o.o. to odpowiedź na zaistniałą potrzebę zrównoważonej współpracy samorządów i mediów Opolszczyzny.

Chcemy zaprosić do współpracy opolskie redakcje, portale internetowe, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne. Razem pod hasłem „Nasze opolskie media” stworzymy sieć partnerów, przy jednoczesnym zachowaniu indywidualności każdego z nich. Zapraszamy do współpracy - mówi Łukasz Kołodziej, Prezes Zarządu.

HIT MEDIA dzięki nawiązaniu partnerskiej współ-

„Projekt łączy w sobie wiele ważnych aspektów. Jest przemyślany pod kątem efektów oraz gwarancji realizacji celów własnych i partnerów, dlatego wart jest rozpoczęcia współpracy i czynnego w nim udziału”

- Henryk Galwas, prezes Opolskiej Izby Gospodarczej.

pracy planuje również szerzej zakrojone działania budujące wartość dla



Na zdjęciu Łukasz Kołodziej - Prezes Zarządu HIT MEDIA Sp. z o.o. wraz z żoną

partnerów, które skupiać się będą wokół m.in. organizacji eventów, szkoleń oraz kompleksowych kampanii reklamowych, promocyjnych, informacyjnych i medialnych o zasięgu regionalnym i ponadregionalnym.

mieszkańcom naszego regionu - na realne korzyści.

HIT MEDIA planuje przekazywać rzetelne informacje nie tylko z regionu, ale również dotyczące np. działań Unii Europejskiej, co popiera EUROPE DIRECT Opole.

Nie bez powodu debiut Spółki miał miejsce właśnie podczas tegorocznej gali Laurów Umiejętności i Kompetencji. Wydarzenie organizowane jest przez Opolską Izbę Gospodarczą, która wyraziła pełne poparcie dla stworzenia Spółki.

Dzięki dotychczasowej, wieloletniej współpracy portalu Opowiecie.info z interesariuszami, w tym z samorządami oraz instytucjami zrzeszającymi przedsiębiorców otrzymaliśmy poparcie, deklarację dalszej współpracy i udziału w projekcie również od samorządów na szczeblu gminnym i powiatowym.

RZETELNE INFORMACJE Z REGIONU

W dzisiejszych, trudnych komunikacyjnie czasach wszyscy liczymy na szybkie i wiarygodne informacje oraz wykorzystanie dostępnych zewnętrznych środków finansowych na realizację tych celów. Jako spółka działająca z partnerami medialnymi mamy nadzieję przełożyć nasze wspólne cele - z zachowaniem etyki dziennikarskiej, rzetelności informacyjnej i odpowiedzialności w dostarczaniu wiadomości



Prezentacja HIT MEDIA Sp. z o.o. podczas tegorocznej gali

Czy grozi nam głód? Na polach susza, a na Ukrainie nie zasiano zboża, bo pola zaminowane

GOSPODARKA

Na polach Opolszczyzny susza, do tego brak zapasów zbożowych w Polsce – to sytuacja, jakiej od lat nie było. Brak zasiewów na żyznych polach Ukrainy także będzie miał swoje konsekwencje u nas. W tym roku zabraknie oleju słonecznikowego, bo jego czołowym producentem jest Ukraina.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Na polach jest absolutna susza, szczególnie na północy Opolszczyzny, gdzie jakość gruntu jest bardzo słaba. Taka sytuacja występuje w całym kraju.

– Na północ od Opola z powodu suszy nie weszły w ogóle zboża jare – podkreśla Marek Froelich, prezes Opolskiej Izby Rolniczej (OIR). – Na południu Opolszczyzny symptomy suszy też już są widoczne, chociaż tam ziemia jest związła i lepiej sobie radzi z suszą. Podobnie jest w całym kraju, im słabsze ziemie, tym większy dramat. Może się pojawić problem ugorowania, bo rolnik będzie brał dopłaty unijne, ale nie będzie uprawiał ziemi, gdyż koszt zasiewu przewyższy wpływ.

Dotychczas na ziemiach słabych uprawiano zboża paszowe. Jak rolnicy przestaną uprawiać piaski, to zaczną korzystać w hodowli ze zbóż konsumpcyjnych, co się przełoży na wzrost cen żywności. Tylko 20 procent zbóż przeznaczonych jest na



cele konsumpcyjne, czyli na chleb i kasze zbożowe.

Ponadto w Polsce nie ma zapasów zbóż. Jak się okazuje, tak dramatycznej sytuacji jak teraz nigdy nie było. Wprawdzie żywności w Polsce nie powinno zabraknąć, jednak trzeba się liczyć ze znacznym wzrostem jej cen.

– To niezwykłe i nie wiem, co się dzieje, bo powinniśmy mieć zapasy roczne, czyli od żniw do żniw – przyznaje Marek Froelich. – Uważam, że te zapasy najpewniej były uzupełniane ukraińskim zbożem, a teraz go zabrakło.

Prezes OIR dodaje, że na brak zapasów ma też wpływ eksport, zboże wyjeżdża z Polski, bo na rynkach światowych jego ceny są bardzo wysokie.

– Chleb będzie drożał, bo zboża drożeją, ale trzeba pamiętać, że cena mąki w chlebie to zaledwie 20 proc. jego wartości – mówi Marek Froelich. – To nie jest więc tak, że jak o 100 procent drożeje mąka, to o 100 procent drożeje chleb. Z całą pewnością mogą powiedzieć, że głód nam nie grozi, co najwyżej wzrost cen. Może też zabraknąć zboża paszowego.

Mieszalnie pasz już teraz proszą rolników, żeby prze-

trzymywali zboże paszowe, bo za chwilę zabraknie go dla drobiu. A to prosta droga do utraty rynków zbytu i w konsekwencji likwidacja ferm drobiu na Opolszczyźnie.

– Polacy są czołowym producentem drobiu w Europie – dodaje prezes Froelich. – Hodowcy alarmują, że likwidacja ferm jest bardzo realna. Oczywiście drób ze sklepów nie zniknie, jednak może mieć już cenę zaporową.

Podwyżki cen żywności, i to wysokie, są jesienią nie do uniknięcia. Nie tylko u nas, ale na całym świecie, ze względu na Ukrainę.

– Ukraińscy rolnicy, z którymi jesteśmy w kontakcie, mówią, że wiele pól jest zaminowanych, a tam, gdzie min nie ma, Rusczy strzelają do tych rolników, którzy wyjeżdżają na pola, żeby je uprawiać – opowiada Marek Froelich. – Rusczy palą im też gospodarstwa, palą im wszelkie możliwe zapasy. Najwyraźniej chcą rzucić na kolana głodem całą Europę.

Okazuje się, że jesienią nie zasiano na Ukrainie słonecznika, rośliny jarej, a 70 proc. oleju słonecznikowego na całym świecie pochodzi z Ukrainy.

– Oleju słonecznikowego na pewno nie będzie, stąd tak wysokie ceny rzepaku w tej chwili – tłumaczy prezes OIR. – Żaden statek ze zbożem wysyłany z Odessy nie wypływa, bo za każdym razem jest zatapiający, o czym nas informują Ukraińcy. To grozi głodem w Afryce, gdzie trafiało ukraińskie zboże. Głód znacznie wypędza ludzi do bogatszych części świata, więc możemy się spodziewać w Europie kolejnej fali uchodźców z Afryki.

Opolska Izba Rolnicza jest w stałym kontakcie z rolnikami z Ukrainy. – Organizujemy pomoc dla tych, którzy tam zostali, a ich żony z dziećmi sprowadziliśmy do nas – mówi Marek Froelich. – Nawet szykujemy zakup drona, o co nas prosili, bo kamizelek kuloodpornych nie możemy niestety załatwić...

Potentatami produkcji zbóż w Europie są Francja, Rumunia i Ukraina.

– Hitler miał plan, żeby z Ukrainy na tych żyznych ziemiach zrobić rezerwar żywności dla Rzeszy – dodaje Froelich. – Teraz obserwujemy, że Putin ma podobny plan, chce Ukrainy, ale bez narodu ukraińskiego.

We antreju
przi kafeju



Wielkanocne zwyczaje

Dominik Macioszek i Pani Ewa Moździoch ze Starych Siółkovic należą do osób, które w Regionalnym Konkursie Literackim „Ze Śląskiem na ty” znane są od dawna. Prace z Siółkovic tego duetu, jak dobrze pamiętam, są zawsze bardzo wysoko oceniane i wielokrotnie nagradzane przez jurorów konkursu. Tak było i podczas jego ostatniej, 28. odsłony. Zamieszczona w niniejszym wydaniu gazety praca bardzo dobrze wpisuje się w czas w jakim się ukazuje. Wielki Tydzień i Wielkanoc obfituje bowiem w wiele tradycji i obrzędów. W życiu kościoła to przede wszystkim Triduum Paschalne. W tradycji domowej, zwyczaje i obyczaje ludowe, o których pisze Dominik Macioszek w swojej pracy. Może nie jest już tak jak dawniej, ale wiele opisanych przez Dominika zwyczajów jest jeszcze praktykowanych.

Dziękuję Dominiku żeś je tak uparty jak Twój połtek i żeś ta babcia tak dugo nankoł. Wszyscy wiemy, że z tymi zwyczajami jest różnie. Niektóre zanikają, inne na nowo wracają (przykład zwyczaju okiennych Marzanek w Siółkovicach i Popielowie). Zawsze jednak jest nadzieja, że dzięki takim pracom, jakie powstają między innymi w siółkowniczej szkole, jeszcze długo będą nam towarzyszyć.

**Radosnych i błogosławionych
Świąt Wielkiej Nocy!**
Krystian Czech łód Franca Jóskowego





NIY MA TEGO ZŁEGO, COBY NA DOBRE NIE WYSŁO

DOMINIK MACIOSEK,
ze Starych Siolkowic
Praca wyróżniona w XXVIII
Regionalnym Konkursie Literackim
„Ze Śląskiem na ty”, napisana pod
kierunkiem **PANI EWY MOŹDZIOCH,**
nauczycielki w PSP w Starych
Siolkowicach.

Pojechali my w jedna sobota ze dziadky na grziby. Nic my nie snodli, ani prawego, ani zołdnego „ślepego”, jak to dziadek nazwoł. Jak my z lasa wylejżli, to coś sie zrobiyoło z mojój prawój rankó. Była narols takół ruboł, coś mie dziabło. Łosa, abo pscoła, abo jaki inny chrobołł. Coś było nie tak. Ranka spuchła, dwa razy takół ruboł, jakół być powinna. Myśleli my wsycy „ze do jutra to przyńdzie”. Ale nie przesło. Był ejch trocha stancny i nie za dobrze mi było. Do skoły ejch nie posed, a po połejdniu we póniejdziałek pojechali my do dołchtora, to mi przepisoł jakys wołpno i inne mejdikamynta. Tyn wtorkowy dziyń był mój, do skoły ejch niy musioł ijs, w dóna był ejch sóm, bo łojcowie we robocie, a brat i siostra we łopolu w skołach, nó to do połejdnia ejch sie porzónndnie wyspoł, mejdikamynta wziół, a po połejdniu ejch sie posed do babci i dziadka, nó i do praolmy, bo miynskajó dokupy.

Włols ejch do tej mojej praolmy, a łóna we kuchni sie robiyła fesper (podwieczorek). Na talyrziku stryfka kołółca, bo ołma lubi zagryzać słodki, ale dzisiejsze to chyba tyn kołółc be przedymie. Krómka chleba smarowała masły, a na desce do krojynioł miała cebulka, chtoroł na tyn chlyb kładła. Synek, padała, to je nollepse jedzyniy: chlyb ze cebuloł. Tak zaglónndó, ale nie na tyn chlyb, yno na ta deska, co bes sóm postrzodek je cinykoł jak pergamyntpapiór. Całół, ani ździebecko nie uchrupniyntoł. Góldó jej: „ołma, ty niy mołs innej, dyć bes tota to chnet be widać co u sómsiada robiół, takół cinykoł”. A łóna na to: „mozno bych i miała, ale ta mi suzy jus sejdziejsiónt dziewiyńć lołt, durch sy mnó je. Dostalach na ausštojer łod mojej



Fot. Marcin Luszczyk

połtki”. Nó i joł sie głowia, co to takygo je tyn ausštojer? Ołma mi gołdoł, ize to je podarónek ślubny, inacej posag. Ale mie to zdziwiyoł. Jak my byli niedołwno na wesejlu łod mamej kómratki, to ejch widzioł te róstomajtne packi ze gysynkóma i rube kuwerty, my tes dali pijóndze, to wia, wiejła ta wlejzie. A tu takół desecka!!! Ja, padoł ołma, kans inacej to wszystko wyglónndało, ubogo sie zyło, to i podarki były nie bogate. I mi začła wylicać, co to tedy, prawie siedymdziejsiónt lołt tymu, młodzi dostołwali na ausštojer: patejlnia, talyrze (ale nie całe kómetly, yno ze sejs), siolki – tes nie za kans, a jak jaki kómpet sie zdarzył, to był łod bardzo bogatego ujka, abo łod takygo, co sie chcioł poasić, dobrze przed familijó pokółzać. Móg tes sie zdarzić jakiś bóncik, tyglik, brótfanka, waniynka do kómpanioł małych dziatusków, zgołc do kartoffli, dobre sitko, jakys rancniki, deki, waštuchy, glaski i inne klamory, co na pocóntek „nowej drógi” młodej parze sie przidało. Nierółs u tej ołmy zaglónndó do lołdków (szuflady) we bifeju, bo ta moł kans róstomajtnych, ciekawych, ale i ibrynych jus klamotów. We jednej miała swiycki, co jy swiycki, jak farołz na łodwiejdziny chorych przidzie. W tej tes lołdce była jedna wiejkoł, biołół, ruboł swiyca. Prawie

takół, jak we kościejle. Pytó sie ołmy, po co łóna je. To nie wiys, mi gołdoł, dyć to je grómnicka. Taky swiyce zanosi sie do kościoła na swiynto Matki Boskej Grómnicznej, zawse drugygo lutego. Farołz rołs poświynci i spokojnie lezó sobie w dóna. Dobrze, kyby ich nie trza uzywać. Zapolláło jy sie jak grzmiało, stołwiało zapollóno we łoknie, coby chróniły dóm łod grómu, stónd chyba tak sie zwie „grómnicka”. Ale tes stołwioł sie zapollónoł grómnicka przy łósku kónajóncego, coby go swiało swiycy zakludziyoł do „swiatłósci wiekuistej”. Taki symbol, taki zwyczaj.

Ejch sie padoł, jak ołma taky rzecy wiy, to to trza wykorzystać. Nó to mi powiydz ło innych takich zwyczajach, swiyntach, symbolach, co bych i joł kiedyś moł łosprawiać młodszy, jak jus sie zestarzeja. Nie wszystko ołma wiejdziała, ale z pómcó jej przisła babcia i dziadek. Kozdy coś dodoł i mioł ejch kans nowych informacjów, ło ty, co sie we cały roku dzieje.

Sóm cas Postu, a nołbarzej Wiejki Tydziny moł kans zwyczajów, ło niechtorych jus sie wcale nie pamiyntoł, ale niechtore trzwajó do dzisiejsze.

Marzanki. Tydziny przed Niejdziełó Palmowó je tak zwanoł Niejdzieja Marzannoł. W tych dómach, dzie só dziółski, panny na wydaniu,



zawisało się w łoknach (we scybie budynku) pupy (lalki) na zieleńonych gałóńskich, przistrojónie wielobarwnymi ślajfkóma. Marzanki wiysano łód dołwna we Siólkowicach, Popilowie. A potyn było cicho, przez lata w jednej i drugiej wsi po półra marzanków się pokółało w łoknach. Dobrze ize u nołs w Siólkowicach, dziynki dobrymu nagłóśniyniu tego zwycaju – tak wierza łód styrzech, piyńciu łół – zaś te siumne pupki się pokółały. I je ich corółs to wyincej (dobrze wiejdziejć, dzie w łoknach się pokazujó, bo przeca ta miynskajó dziółski na wydaniu). Przidoł się, jak trocha podrosna, trza to dobrze spamiyntać. A jako ize je równouprawniyniy, to i paniynki niech pamiyntajó, dzie stawiajó marzókki, takół mynskoł wersjól marzanków.

We **Wiejkoł Strzoda** (Wielka Środa) gospodołrz sed na pole ze świyncónół rok prandzej wodó i kropiył nió te pola, by mu sie darzyło we ty roku. Tes jus tego sie nie widzi, choć jedyn ujek łód babci łobiyzdól swojy polinka i kropiył. Jus nie zyje, ale dugo to robiył, jak jescy umioł jejdzić na kole.

We **Wiejki Stwołrtek** (Wielki Czwartek), zwany tes cyrniowym, zamilkły zwóny we kościółach. Jadło sie postnó wiecerzól, na pamióntka łostatniej Wiecerzi i jus sie nic nie jódało ółze do wiejłkanocnego śniółdania. Robiyoł sie tes Judasa (Judasa) ze słomy. Snopek słomy łóblec trza było we coś cołrnego, a do kabze włóżyć skłó, coby brzynało. To na pamióntka trzidziestu srybrników, za chtore Judas zdradziył swego Pana. Tak przibranoł kukła sie potyn społlyło. Tedy sie tak nie achtowało na łóchróna środowiska, jak tera, to i pollic mołgli tego gida, nityjólka, co sie sprzedał za gołrzc pijyndzy. Testo dobry to był symbol.

We **Wiejki Pióntek** (Wielki Piątek) wcas rano nołstarsy ze kozdej familiej sed rano po zimnó woda do jakejś rzycki, abo krzipopa. We tej zimnej wodzie wsycy sie kiedyś rano kómpali, potyn jus yno myli. Tera jus sie łó ty zwycaju zapómniało, ale niechtorzi daley zwycaj trzymajó (choć uzywajó yno zimnej wody ze kranu). U nołs w dóma tes sie łó ty pamiyntół. Mojej babci sie przipómniało, jak jejey ujek przesło dwadziejścia łół tymu przised we Wiejki Pióntek rano, prziniós we takej wejłkej kónewce

woda ze krzipopa za dómy i pejdziól: „a tera sie umyjcie, cobyście blank nie zapómniejli cego nołs nasi łójcowie ucyli”. Tyn zwycaj to je na pamióntka sceny z Mynki Pańskej, kiedy Zydzi wciepli Chrystusa do rzyki Cedrón, co płynie we dolinie miyndzy Wzgórzy Świóntynny, a Góro Łóliwnó we Jerozolimie. Jak mi dziadek pejdziól, we sómsiejdnich Krościcach (Chrościcach) tyn zwycaj prziwrołcujó. Wcas rano wsycy chantni, co sie chcó łómyć w zimnej wodzie, zbiyrajó sie i piechty..... bes las do rzyki Brynica we Krościcki Młynku. Fajnie, ize to wrołcoł nazół.



We **Wiejkoł Sobota** (Wielka Sobota) był fajny zwycaj, a nołbarzej przed małe dziejci. Wsycy śli do kościóła ukrzizowanego Pónbócka pocałować. Babcia pejdziála, ze nołfajniej było is wele dwanołstej w połejdnie, bo zamiast zwónów ministranci wylejzli ze kościóła i klekotkóma głósiyli połejdnie. A jak śli jus do dóm, to jejey mama, to znacy nasa ołma sióngala do kabze i kozdymu (babci, jej siostrze i bratu) dołwała cukierka, jajeko siokoladowe, abo siokoladka jakoś i pejdziála „ to Pónbócek wciep za pocałowaniy”. Ale te dobrocie mołgli zejś dopiyo we piyrse swiynto. A we sómsiejdni Popilowie był zwycaj procesyjów ze klekotkóma do krziza, co stoł na polu jednego z gospodołrzy. We Wiejkoł Sobota przed kościóły połłono tes łogiyń, a popioł z tego łozsypowali gospodołrze na polach przy piyrsy łoraniu. Swiyncyli tes woda, a gospodołrz nió dóm skrołpioł, całe łobejściy i dómowników. A miało to chrónić przed niescejścióma, dac spokojnie i zdrowo żyć.

Lóny Póniejdziałek (Lany Poniedziątek). Ołma je tego zdaniał, bo to jej starzikowie jus gołdali jak dziejciy była, ize we póniejdziałek wiejłkanocny łoblywaniy moł swój pocóntek z casów biblijnych. Wiymy wsycy, ize Jezusa skółzoł



na śmierć Poncjusz Piłat. Jako namiestnik rzymski w Judeji był zmusony podpisać tyn cyrograf, choć był tymu przeciwny. Ale nołbarzej przeciwnół była jego kobyta. Jak sie dowiejdziała, co zrobiył, wylóła mu na głowa zupa, chtoroł mioł zejś. I to stónd takół tradycjól. A moja babcia sie pytoł „to camu my só łóne, a nie chłopci”? Bo moł w pamiyńci, jak we łostatni lóny póniejdziałek była blank mokroł (do tego przicyniyli sie: mój brat, papa, dziadek i joł), to nie chcejcie wiejdziejć, jak wyglóndała. Jak mokroł gańs.

Jak Wiejłkanoc, to przeca **malowanij jajek**. A jak zejście sie to łómacyli, pytó sie ołmy? Dyć to znółs wierza, łóna mi gołdoł. Jak Pónbócka kludziyli na ukrzizowaniy, ubogi cłowiek sed dó miasta ze kosyky pełny jajek na sprzedej. Postawiył tyn kosyk na ziymy i pómoł dźwigać krzis. Jak przised nazół, to we kosyku zastoł same pofarbióne jajka. Widzis, takół to historyjól i besto my te jajka malujemy.

Camu na **Świyntego Jana** (dwadziestego siódmego grudnia) swiynci sie wino? Zawse w nasych kościółach w tak zwane trzejciy swiynto ludzie przinosó do kościóła wino do poświyncynioł. Wino moł chrónić przed zatrucióma, je to symbol miłyłści, co uwalnioł łód zła i nienawiści. Je to zwiónzane z legyndó łó Świynty Janie. Pielgrzimowoł łón po Azji i ta dostół zatrute wino do wypicioł, ale jy przed wypiciy pobłogosławiył i po trucinie śladu nie było.

Na **Świyntego Scepóna** (Szczepana, dwadziestego sóstego grudnia) we niechtorych tukej wsiach, ale wyincej za łódro, swiyncyłó sie łowies i ty łowsy spalyło sie farolrza. A to na pamióntka tego Świyntego, co był piyrsy myncynniky i był ukamiyniowany. Łowies symbolizuje te kamiynie.

Joł je ministranty łód półra miejsiyncy. I jak tak stoja przy ty łółółrzu, to sie zawdy dziwia, camu przed cytaniy ewangejlijej nie zegnómy sie, yno



robiemy kciuky znak krziza na cole, ustach i sercu. Łokołało sie ize cyniymy to po to, aby za chwila słysane słowa łostały w nasej głowie, by my jy zapamiyntali, mołgli prołwda gołdać i zeby ta prołwda we sercu łostołwała. Nó to tera jus wia.

Tes ciekawe co znacy **wiyniec adwyntowy?** Joł wia ize prawie zawse na ty wyńcu je cyrwiónoł ślajfka i śtyry cyrwióne świycki. Ja, padoł ołma, śtyry świycki to znacy, ize mómy śtyry niejdziejla adwyntowe. We piyrsoł niejdziejla adwyntowoł zapołłomy świyca nadzieji, co je symboly narodzin Zbawiciejla. Drugoł to świyca pokoju, potyn świyca radości i świyca miyłości.

Ciekawy tes je zwyczaj zwióznany ze **Świynty Mołrciny** (Marciny). Ołma jus trocha nerwoło, bo wierza jus jej w gołrdziejlu trocha zaschło, a joł yno coś jescy chca. Padoła mi: „jaki połtek (chrzestny), taki skrzółtek”, tes yno wszystkim dziury wierciył w brzuchu, wszystko chcioł wiejdziejć. A mój połtek rychtig na kozdy temat umiy pogołdać. Ubiągoł ejch ta ołma, co by mi jescy ło ty Marcynie połosprawiała, nó bo jak to tak, za połra dni je świynto, a joł sie dalej bana głowiył, chto to taki? Nó i camu jedni piekó rogaliki, a drudzy sie łobjołdajó tustó gańsió? **Świynty Mołrcin** to był dobry cłowiek, był rycerzy i wojowoł na swojy kóniku. Jak trefiył biydných, to łozdołwoł swojy szaty i to co mioł. Po jakińś casie nie chcioł przelywać jus krwi i wojować, przijół chrzest i łostoł zakonniky we pustejlni. Stołwoł zawse za słabsymi, bróniył niewinnych, cyniył cuda i naucół

biydných. Stoł sie sławny i mioł łostać biskupy. Nie chcioł łostawic swojygo zycioł i jak sie dowiejdzioł, co mu chciejli zafóndować to sie schowoł we zagródce, dzie trzymali gadzina, to znacy kury, gańsi i kacki. Jego kryjówka zdradziyły gańsi głośny gynganiy. I stónd chyba te gańsi na stołach we Świyntego Mołrcina, co przypadoł na jedynołstego listopada. Z tego co wia, to nołbarzej w Niymcach je ta gańś popularnoł. A rogaliki? Kón tego Świyntego straciył podkowa, jak głoši legynda. A podkowa moł wyglónd rogalika, to chyba stónd taki symbol sie zachowoł? Nie wia, ale rogaliki zawse só dobre. A nołlepse we Poznaniu, to jus je tradycijoł „poznansky świyntomarciniy rogaliki”. Ta tradycijoł przenosi sie i na nase wsie. Przed wojnoł, padoł ołma, tes Świynty Mołrcin przejydzioł na kóniku i łozdołwoł dziejció rogaliki. We sómsiejdnich wsiach tes podtrzymujó tyn zwyczaj. A joł słysoł niedołwno, ize nas farołrz tes sykuje w ty roku „jakygoś Mołrcina” przed nołs. Jus sie raduja.

Tu jescy do głosu dosła babcia i padoł: taki ejś wrazikietek, a słysoł ejś legynda ło budowaniu nasego kościola? Niy mioł zejch ło ty ziejłonego pojyncioł i suchó z łotwartymi usóma: Przed wiekóma we Siółkowicach miejli budować kościół i mioł łón stanóńc miej wyńcej na placu kole terazniejszego Reha-Vitala i tej cyrwiónej, ceglanej kaplicki. We pośrodku wsi, coby wszystkim dogodzić. Jaky było zdziwiyniy ciejsli i wszystkim, co przišli rano na plac budowy i zastali go prózny. Wszystko drzewo i inne rzecy do budowy znikło.



Fot. Tomasz Chabior

Zacłi łowic, cały nasykowany budulec snołdli na placu, dzie tera stoi kościół. Poprzenosiyli go na stare miejsce. Jak historijoł sie powtołrzała tak połra dni, to machli rankóma i zacłi kościół budować tu, dzie tera stoi. Legynda głoši, ze to bogaci gburzi chciejli miejć kościół na swojej dziejlnicy, na Gburach, i to łóni tyn budulec przenosiyli. Moze i tak było, chto to wiy?

Łobejrzcie no, jednak niy ma tego złego, coby na dobre nie wysło. Chto by pomyśloł, ize fulli jakygoś chroboła tejsia sie dowia? Joł mó jescy nie zawiejkoł głowa i wszystkimo nie spochołpia narołs, ale jedna rzec je stoprocyntowoł. Nasa ołma moł bardzo dobre geny, ze wiejłki terminy ważności. Cały cas, co dó niej przida, bana sie ło coś pytoł. Dyć łóna, we taki zasuzóny wieku, moł tejsia móndrości we głowie, ize niechtore zołcki łod historijej mołgly by jej pozołwiśc.

SPONSORZY KATEGORII:



Witold Zembaczyński: Przywożę z Ukrainy koszmarne obrazy, których nigdy z głowy nie wyrzucę



WOJNA

Rozmowa z Witoldem Zembaczyńskim, opolskim posłem Koalicji Obywatelskiej i wiceprzewodniczącym Nowoczesnej.

– Jeździ pan z konwojami humanitarnymi w głąb Ukrainy, m.in. do Winnicy, a to bombardowane miasto. Jest pan odważny.

– To nie jest kwestia odwagi, tylko poczucia odpowiedzialności. Dostawy, które tam docierają, są możliwe dzięki dobroczyńcom z Opola. Dzięki postawie wolontariuszy, pomocy instytucjonalnej czy centrum pomocy w dawnym Praktikerze, prowadzonego wcześniej przez wolontariuszy, a teraz przez Czerwony Krzyż. To są też dary przekazane przez prezydenta Opola. Współpracujemy teraz z każdym, nie ma to dla mnie znaczenia, jaka instytucja, jakie kto

ma barwy. Proszę mi wierzyć, to nie jest bohaterstwo. Przychodzi czas, że nie wystarczy robienie polityki i trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Ta pomoc jest Ukrainie bardzo potrzebna, ale tam, gdzie walczą, oni muszą się tam utrzymać, więc jest jeszcze bardziej pożądana. A z każdym dniem będzie coraz trudniej. Kiedy jechałem drugi raz, jechał ze mną Adam Szłapka (poseł KO, szef Nowoczesnej – przyp. aut.), on zna biegle ukraiński...

– ...ciekawe, u nas jest rzadziej znajomość ukraińskiego.

– Adam Szłapka dwa lata mieszkał w Kijowie, był w takiej międzynarodowej organizacji i zajmował się tam budowaniem społeczeństwa obywatelskiego. Był na Majdanie, kiedy pracował w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego. Kiedy tym razem wracaliśmy i wieźliśmy do Polski ludzi (w jedną

stronę jedzie pomoc humanitarna, z powrotem Ukraińcy uciekający od wojny – aut.), to nikt nie mówił po angielsku, więc Adam spełnił niezwykle terapeutyczną rolę. Ukraińscy uchodźcy są przesączeni dezinformacją, trzeba ich wydobywać z tej paranoi dezinformacyjnej, jaką Ruscy im zafundowali. Według tej propagandy jak zarejestrują się w centrum uchodźców w Polsce, to już nie będą mogli wyjechać na zachód, gdzie często mają znajomych, krewnych. Jak się zarejestrują, to już nie będą mogli wrócić na Ukrainę.

– Widać, że w takich sytuacjach nie da się działać solo.

– Nie da się, ale motywacja jest jedna – żeby pomoc docierała bezpośrednio do właściwych rąk. Że ta pomoc stanowi zaopatrzenie dla ludności cywilnej oraz obrony Ukrainy. Bo to jest bardzo potrzebne, co wozimy, a jest to za każdym razem pełny autobus. Teraz zostałem w Polsce ze względu na posiedzenie Sejmu i to, że przygotowuję następny duży projekt pomocowy, a mianowicie wysyłkę całego konwoju samochodów terenowych pozyskanych od Polaków, Niemców. Bez takich pojazdów oni nie są w stanie ewakuować rannych czy dostarczać żywności. Znajomość ukraińskiego Adama pozwoliła nam na spotkanie z merem miasta, on nam powiedział o pilnej potrzebie tych samochodów terenowych. I musimy im pomóc. Nieważne, czy to będzie dziesięć aut, czy sto, to wszystko jest tam na wagę złota. Autobus mamy

dzięki Korneliuszowi Wietesce, to jest nasz opolski przedsiębiorca. Finansuje paliwo, a każdy wyjazd kosztuje 6–7 tysięcy złotych. Nasz autobus już jedzie piąty raz. Ja jechałem trzeci raz.

– Jak wygląda sytuacja na granicy?

– Jest bardzo trudna, ciągnący się kilometrami sznur samochodów, dostęp do paliwa znikomy, na poboczu auta, często zepsute i pozbawione możliwości dalszego podróżowania. Widzieliśmy auta osobowe, na przykład łady, w których podróżowało dziewięć osób. Im dojazd z południa lub wschodu Ukrainy zajmuje do granicy Polski siedem dni. My w czasie godziny policyjnej, jako konwój humanitarny, możemy jechać tak samo jak wojsko i obrona terytorialna, a zwykli ludzie nie. Im głębiej w Ukrainę się wjedzie, tym mniej obcych rejestracji i mniej pomocy bezpośredniej. A im dalej na wschód, tym trudniej z dotarciem pomocy.

– Czy były jakieś trudne sytuacje w drodze?

– Za każdym razem zmieniamy trasę, a pierwszy nasz kurs był przez Mołdawię, to była bardzo trudna droga przez Karpaty. Uwaga, że to jednak przejazdy po ukraińskim terytorium są najbardziej niebezpieczne. Była taka chwila, kiedy utknęliśmy w korku wśród konwoju wyrzutni rakietowych, normalnie na drodze publicznej. To są takie chwile,

(Dokończenie na str. 28-29)

kiedy widzimy innych ludzi, którzy stoją obok nas, i nie ma wyjścia z tego. Ani w przód, ani w tył. Jak na patelni, bo zdajemy sobie sprawę, że Ruscy – i tak ich teraz nazywam, bo to nie tylko Putin zrzuca bomby, ale konkretni żołnierze mordują na miejscu i dokonują tych strasznych zbrodni na ludności cywilnej – obserwują to z satelitów.

– Do niedawna mówiliśmy, że winny jest Putin, posługujący się rękoma niewinnych żołnierzy.

– Wielu na początku myślało, że to jest wojna tylko z Putinem. Nie, to jest wojna z jego zbrodniczą armią. Osoby, które ewakuujemy, to są kobiety i dzieci. To są kobiety wdowy. Ewakuowaliśmy kobiety w ten weekend, jej mąż zginął na ulicy przy której mieszkali, a oni nie pozwolili jej go pochować. A to bohater z Donbasu, bez nóg, który poruszał się dzięki amerykańskim protezom. Mimo tego zgłosił się do obrony cywilnej. Poległ. I leży na ulicy już kilkanaście dni bez szansy pochówku, bo Ruscy nie pozwalają zabrać zabitych. Wszystkie świadectwa, które przywozimy do Polski, są przerażające. Na przykład kobiet, które przez szesnaście dni przebywały w zawałonych piwnicach szkoły po bombardowaniu, gdzie wcześniej przygotowywały posiłki dla lokalnej ludności i obrony terytorialnej. One nie widziały już od tych kilkunastu dni chleba, wyszły stamtąd, bo w tych ruinach nie było co jeść i pić, i było zimno. W tych ruinach była nauczycielka angielskiego z dwójką swoich dzieci, powiedziała, że było im już wszystko jedno, czy zostaną rozstrzelani, zbombardowani, bo nie mogli już tam ani godziny dłużej siedzieć ze względu na głód.

– Straszne świadectwa!

– Ta nasza misja służy między innymi temu, żeby te wszystkie świadectwa zbrodniczej agresji były materiałem i dowodem obciążającym armię rosyjską, Putina i cały ich system. To są świadectwa zbrodni popełnianych na tym

narodzie, to zbrodnie dokonywane na ludności cywilnej. Te obrazy, świadectwa cały czas musimy przekazywać społeczności międzynarodowej. Pokazywać, że pomoc Ukrainie ma sens, bo oni zatrzymują Ruskich przed bramą Europy oraz że system unijny relokacji i pomocy finansowej dla państw przyjmujących uchodźców jest potrzebny tu i teraz.

– Czy wszystkie te osoby, które zabieracie, trafiają do Opola?

– Nie wszystkie, część z nich wysiada po drodze. Rzeszów, Kraków, Katowice... Niektórzy mają już plany dalszej podróży, często na zachód. Udaje nam się dzieci niepełnosprawne wysłać dalej do Holandii, tam mają mocne wsparcie. Miasto Winnica jest prawie 500 kilometrów od granicy z Rosją, a spadają tam rakiety i bomby. To miasto jest przepelnione uciekinierami z terenów wojennych takich miast jak Sumy, Bucza, Chersoń... Mam całą listę miejscowości, gdzie mieszkali ludzie, których stamtąd wywozimy. Oni stracili swoje domy, mieszkania. Albo przywozimy takie kobiety z dziećmi, które zostały wypędzone ze swoich domów na terenach okupowanych przez armię Ruskich. W ich domach zostali zakwaterowani żołnierze, a im nie pozwolono nawet się spać.

– Przyjeżdżają do nas z jedną torbą.

– Przyjeżdżają do nas w tragicznej sytuacji ekonomicznej. Po to także jest ta nasza misja, żeby móc dać jak najlepsze świadectwo naszym europejskim partnerom. Jak istotny jest teraz system relokacji uchodźców, w jak trudnym położeniu ekonomicznym są teraz Ukraińcy. Żeby to zobrazować – jedna z ewakuowanych kobiet z dzieckiem była przedstawicielem klasy średniej, pracowała w prywatnej firmie jako specjalista do spraw eksportu. Ona zabrała ze sobą oszczędności życia, 21 tysięcy hrywien, to jest około 600 euro po kursie bankowym. Ale mając taką gotówkę, nie jest w stanie nic zro-

bić, bo hrywna nie ma żadnej wartości. Na Ukrainie bankomaty wpłatomaty właściwie nie działają, nie byliśmy w stanie tej pani pomóc, żeby mogła te pieniądze gdziekolwiek wpłacić. Posługując się kartą w Polsce, miałyby przelicznik bankowy, a nie kantorowy. Ukraińcy padli ofiarą rosyjskiej dezinformacji na początku wojny i wszyscy te pieniądze masowo wypłacali. Dostawali nawet fałszywe wiadomości na telefony, generowane przez Ruskich zachęcających do wypłacania gotówki. A to dezinformacja i kolejne uderzenie ekonomiczne w to społeczeństwo.

– To jest wieloaspektowa wojna.

– To wojna przeciwko całemu narodowi ukraińskiemu, to nie jest wojna armii przeciwko armii. Widzimy jednocześnie niesamowity hart ducha, niesamowite postawy patriotyczne i niesamowite zacięcie do samoobrony. Tam nikt nie chce składać broni, a osoby, które sortują przywiezioną przez nas pomoc humanitarną do domu pobytu dziennego, to ludzie z niepełnosprawnościami, na wózkach. Rozmawiałem z mężczyzną, moim rówieśnikiem na wózku, którego chciałem zabrać do Polski, ale mi odpowiedział, że nigdzie nie jedzie. Z takim przekonaniem, że jak dotrze front, to oni to miejsce zbombardują albo dadzą mu karabin i będzie na tym wózku walczył. To jest coś dla nas niepojętego. A to jest miejsce logistyczne, gdzie przepakowujemy do samochodów rzeczy, które trafiają bezpośrednio na linię frontu bądź posterunków obrony terytorialnej.

– Co pan zapamięta najbardziej?

– Przywieźliśmy kobietę z dziećmi, która głodowała kilkanaście dni. Sposób, w jaki oni jedli chleb... Nigdy tego z głowy nie wyjmę. Po prostu głód. Ludzie w porządnym ubraniu głodowali. Trudno to pojąć. Nie zapomnę też wizyty w szpitalu uniwersyteckim klinicznym, gdzie cały akademik został ewakuowany, a w pokojach na pięterowych

prowizorycznych łózkach rozłożono ludzi, którzy uciekli z terenów objętych działaniami wojennymi i zniszczonych. Są tam starsze osoby, w strasznych warunkach teraz przebywają. Specjalnie tam pojechałem, żeby dowiedzieć się, co dla nich mogą zrobić. Bo wozimy też sprzęt medyczny – kule, balkoniki, a także takie do zaopatrywania ran wojennych postrzałowych, między innymi izraelskie opatrunki, zestawy do leczenia próżniowego ran. I rozmawiam o tym z komentantem, a on do mnie mówi tak: „Proszę zobaczyć, mamy ziemniaki, kapustę, marchew, mamy cebulę, a nam niewiele potrzeba, my to przetrwamy”. To jest nie do pojęcia, jak niewiele tym ludziom potrzeba, żeby utrzymać tę gotowość bojową, ten hart ducha. I nie wyczuwa się jakiegokolwiek zwątpienia w to, że oni tę wojnę wygrają.

– To przekonanie o zwycięstwie nad Rosjanami jest powszechne?

– Rozmawiamy z tymi, którzy są na miejscu i trwają, rozmawiamy z tymi ewakuowanymi, którzy są w ogromnej traumie. To jest takie poczucie, że oni muszą tę wojnę wygrać. To jest walka pomiędzy dwoma światami, ten ruski absolutnie do nich nie pasuje. Ukraińcy mają mocno zakorzenione poczucie wolności i tego lgnięcia do Zachodu. Czasem, kiedy rozdaliśmy już wszystko i jest moment pożegnania, to im wystarczy, żeby przytulić się, poklepać po ramieniu i powiedzieć „Śława Ukrainie”. Ich buduje to, że jesteśmy z nimi. Dla nich jest ważne, że my też się nie boimy. A wszyscy tutaj w Polsce wykonują nieocenioną pracę, za którą trzeba dziękować. Bez tego nic by się nie udało.

– Z dostawami może być coraz gorzej.

– Żyjemy taką obawą, że w tych warunkach frontowych jest możliwe przerwanie łańcuchów dostaw i odcięcie tych dróg, którymi się poruszamy. Szczególnie od Lwowa w głąb Ukrainy, ale nie może-

my zaprzestać, póki na miejscu, w Opolu i w Polsce, jesteśmy w stanie zgromadzić pomoc. To są m.in. ładowarki, baterie, latarki, kuchenki polowe, płaszcze przeciwdeszczowe, odzież termiczna, to wszystko teraz pojechało. I niezliczone ilości różnych opatrunków. Dopóki tutaj to gromadzimy, to nie zaprzestaniemy tam wozić.

- Ta wojna pokazała nie tylko waleczność, ale także samoorganizację Ukraińców.

- To, co widać na miejscu, to niesamowicie dobrze zorganizowana obrona cywilna, nie mówiąc już o obronie terytorialnej. W każdej wiosce są posterunki, gdzie ludzie w spartańskich warunkach,

często z bronią myśliwską, niby zupełnie oderwani od militarnego sznytu, stoją, pilnują i kontrolują. Wyszukują dywersantów. I oni potrzebują bardzo pomocy, nie tylko uchodźcy, bo muszą wytrwać dzień i noc w tych ziemiankach, na tych barykadach, po to, żeby zatrzymać ofensywę lądową. Największe zagrożenie, które napotykamy po drodze, to są ataki rakietowe. Jechaliśmy nocą podczas godziny policyjnej, kiedy było uderzenie na ośrodek szkoleniowy pod Lwowem, i czuliśmy ten podmuch. Ale Ukraińcy zachowują hart ducha, nikt ich nie weźmie głodem, bo to już widać. Putin nie jest w stanie stłamsić ich ducha walki. Ale nasza pomoc

nie może się skończyć, musimy tak naprawdę robić to także dla samych siebie.

- I to musimy sobie mocno uświadomić.

- To, co trzeba najbardziej ludziom tłumaczyć, to jedną fundamentalną rzecz. Taką, że Ukrainiec, który trafia do Polski dobrym samochodem, już nie odtworzy swojego dawnego stylu życia. I jest bez domu. Wojna jest taką sytuacją, że wszyscy tam stają się równi wobec tego, co się tam dzieje. Niezależnie od statusu majątkowego można głodować. A oszczędności, które się miało, są nic niewarte. Z dnia na dzień wszyscy stają się uchodźcami! Czasami słyszę, że zwraca się uwagę, iż ktoś podje-

chał dobrym samochodem pod Turawa Park. Ale im już nic innego nie zostało oprócz tego auta! Nikt w sytuacji wojny nie zabierze swojego dotychczasowego stylu życia, swojej kanapy i telewizora. Nie przeczę, że są też bardzo majątni Ukraińcy, i widać różnicę między tymi starymi ładami i maybachami, ale trzeba zrozumieć, że w obliczu wojny wszyscy mamy te same problemy egzystencjalne. A to, co będzie im najbardziej potrzebne, to pomoc terapeutyczna dla tych strauumatyzowanych. Wystarczyło, że w autobusie upadł telefon, a dzieci zaczęły krzyczeć, bo myślały, że to bombardowanie. Te kobiety mówiły, że każdy huk powoduje u nich histerię.

Dziewięć złotych medali i jeden srebrny dla tancerzy Opolskiego Zespołu Tanecznego „PECH”



Na zdj. Opolski Zespół Taneczny „PECH” na Krajowych Mistrzostwach IDO zdobył aż dziesięć nominacji uprawniających do reprezentacji Polski na mistrzostwach świata. Fot. Mario

SPORT

Działający w Młodzieżowym Domu Kultury Opolski Zespół Taneczny „PECH” na Krajowych Mistrzostwach IDO zdobył aż dziesięć nominacji uprawniających do reprezentacji Polski na mistrzostwach świata.

Na rozgrywanych w Warszawie Krajowych Mistrzostwach IDO stawiała się czołówka najlepszych zespołów rywalizujących o tytuły mistrzowskie w kategoriach Disco Dance oraz Disco Dance Show.

Doskonale w tej konfrontacji zaprezentowali się opolanie, zdobywając dziewięć złotych medali i jeden srebrny. Zespół Taneczny „PECH” z Młodzieżowego Domu Kultury zdominował kategorię Disco Dance Show, wygrywając we wszystkich siedmiu prezentacjach, a w Disco Dance wywalczył dwa pierwsze i jeden tytuł wicemistrza kraju.

WYNIKI:

- 1 miejsce:** Pech 1 grupa Disco Show juniorzy – z układem „Dookoła świata”
- 1 miejsce:** Pech 2 grupa Disco Show seniorzy – „W księgarni”
- 1 miejsce:** Pech Mini formacja Disco Show dzieci – „Eurobiznes”
- 1 miejsce:** Pech Mini grupa Disco Show dzieci – „Telefon”
- 2 miejsce:** Pech Mini formacja Disco Dance dzieci
- 1 miejsce:** Pech D2 formacja Disco Show seniorzy starsi – „Madagaskar”
- 1 miejsce:** Pech 1 formacja Disco Show juniorzy – „Wakacje z duchami”
- 1 miejsce:** Pech 2 formacja Disco Show seniorzy – „Czego nie wiecie o podwodnym świecie”
- 1 miejsce:** Pech D2 formacja Disco Dance seniorzy starsi
- 1 miejsce:** Pech 2 formacja Disco Dance seniorzy
- 4 miejsce:** formacja Pech 1 Disco Dance juniorzy.

Dobrzeńniacy na mistrzostwach Europy w karate!

SPORT

2 kwietnia Małopolska gościła Mistrzostwa Europy Karate Shinkyokushin. Sporą reprezentację w Tarnowie, gdzie odbył się czempionat, miał klub „Ari” z Dobrzeńna Wielkiego. Kilkudziesięciu trenujących w nim karateków przyjechało obejrzyć występ swojej sensei: Adrianny Niemczyk, którą prowadzi trener Marcel Niemczyk. Oboje mieszkają w Dobrzeńnie Wielkim.

TOMASZ CHABIOR

Do Tarnowa przyjechało prawie 200 sportowców reprezentujących 22 państwa: Polskę, Litwę, Łotwę, Węgry, Bułgarię, Azerbejdżan, Gruzję, Austrię, Szwajcarię, Belgię, Chorwację, Czechy, Danię, Niemcy, Francję, Grecję, Włochy, Norwegię, Rumunię, Hiszpanię, Holandię i Szwecję.

Kobiety rywalizowały w kategoriach: do 50 kg, 50–55 kg, 55–60 kg, 55–60 kg, 55–65 kg i powyżej 65 kg. Mistrzyniami Europy zostały w nich odpowiednio: Brigita Svinkūnaitė (Litwa), Teona Gazdeliani (Gruzja), Lili Mezo (Węgry), Berta Szalay (Węgry) i Monika Zielińska (Polska).

Oprócz Zielińskiej, reprezentującej Bielański Klub Karate Kyokushin, medale wywalczyły też pięć innych Polek: Natalia Chrzanowska z Lamot Dojo (srebro do 50 kg), Anna Bielska z Ippon (brąz w 50–55 kg), Marta Lubos z Tarnowskich Gór (srebro w 55–60 kg), Anna Bojda z Lamot Dojo (srebro w 55–65 kg) i Katarzyna Jaśkowska z Lamot Dojo (brąz w 65+ kg).



Adrianna Niemczyk odpadła po walce z utytułowaną Ingą Mikštaitė z Litwy.

Trafiła kosa na kamień

Jeśli zaś chodzi o Adriannę Niemczyk z „Ari”, to niestety szybko zakończyła swój start w mistrzostwach. W 1/8 finału zawodniczka z Dobrzeńna Wielkiego trafiła na wolny los, dzięki któremu awansowała do ćwierćfinału. Wygrana w tej walce oznaczała wejście do strefy medalowej, zatem zagwarantowałyby co najmniej brąz.

– Gdy rywalką jest mistrzyni, która w dodatku ma lekką przewagę, to nie ma mowy o żadnych dogrywkach. Żeby pokonać taką osobę, należy wyraźnie dominować lub skończyć pojedynek przed czasem, i to jest słuszne podejście – podkreślał trener Marcel Niemczyk. – To był debiut Adrianny na Mistrzostwach Europy Seniorów. Tym razem niewiele zabrakło, ale zdobyte w Tarnowie doświadczenie jest ogromne i wiem, że za procentuje w przyszłości.

W ćwierćfinale Adrianna Niemczyk trafiła na doświadczoną Ingę Mikštaitė, jedną z najbardziej utytułowanych zawodniczek w Europie, wielokrotną mistrzynię Starego Kontynentu i aktualną wicemistrzynią świata w kategorii open. Choć reprezentant-

ka klubu „Ari” pokazała się z bardzo dobrej strony, tocząc wyrównany i emocjonujący bój o medal, sędziowie wskazali Litwinke.

– Mistrzostwa na najwyższym poziomie. Aby wejść do strefy medalowej, trzeba było być naprawdę bardzo dobrze przygotowanym fizycznie i psychicznie. Moja walka była do wygrania, ale na jej wyniku zaważyły błędy, psychika też nie do końca zagrała – oceniła Adrianna Niemczyk. – Dziękuję wszystkim moim kibicom obecnym w Tarnowie oraz przed ekranami, że byli ze mną. Mam nadzieję, że nikogo nie zawiodłam, a niektórych zmotywowałam do działania. Przegrana na tej rangi turnieju nie jest powodem do wstydu.

Panowie bez finału

W pięciu stawkach wagowych zmierzli się również mężczyźni. Były to kategorie: do 65 kg, 65–75 kg, 75–85 kg, 85–95 kg oraz od 95 kg wzwyż. Tutaj złotymi medalistami zostali kolejno: Andrei Zinchenko (Gruzja), Lasha Ozbetelashvili (Gruzja), Valeri Dimitrov (Bułgaria), Edgard Sečinski (Litwa) oraz Eventas Gužauskas (Litwa).

Tym razem Mazurek Dąbrowskiego nie zagrał już ani razu. W finałach nie wystąpił bowiem żaden Polak, najlepsi odpadli w półfinałach, zdobywając tym samym brązowe medale. Było ich pięciu: Daniel Sternik (Ippon) w kategorii do 65 kg, Igor Lamot (Lamot Dojo) i Kamil Berkowicz (Lamot Dojo) w kategorii 65–75 kg oraz Marek Wolny (Lubos Dojo) i Artur Dymarczyk (Lubos Dojo) w kategorii 85–95 kg.

Przed kumite, czyli walkami, odbyły się także mistrzostwa kata: pewnego rodzaju choreografii, na które składają się kolejno wykonywane, skoordynowane i harmonijne ruchy z zachowaniem odpowiedniego tempa. Wśród kobiet najlepsza okazała się Szwajcarka Carla Gallati, a wśród mężczyzn Ciril Bächli, również ze Szwajcarii. Drużynową rywalizację w kata wygrała natomiast Litwa, którą reprezentowali: Matas Sasnauskas, Rima Lisinskaitė i Diana Mačiūtė.



Trenerem Adrianny Niemczyk jest Marcel Niemczyk – prezes dobrzeńskiego klubu karate „Ari”. Fot. Tomasz Chabior

Świetny początek roku LUKS „Gwiazdy” Dobrzeń Wielki



Paulina Wójcik i Weronika Antoszczuk wygrały skoki synchroniczne na trampolinie podczas międzynarodowego turnieju Cascais Beach Cup w Portugalii. Zdjęcia: Polski Związek Gimnastyczny



Filip Szczepański to jeden z najbardziej obiecujących zawodników „Gwiazdy”.

SPORT

Za nimi obóz sportowy, obfite w medale starty i zatrudnienie prezesa klubu jako trenera kadry narodowej seniorów i juniorów. Przed nimi jeszcze trzy kwartały turniejów i kolejne okazje do walki o podium, między innymi podczas czerwcowych Mistrzostw Europy Juniorów we włoskim Rimini.

TOMASZ CHABIOR

Tegoroczne działania „Gwiazdy” rozpoczęły styczeniowy obóz przygotowawczy w Starym Sączu. Uczestniczyło w nim 15 zawodników, a głównym celem było doskonalenie wśród nich technik potrzebnych na trampolinie, podwójnej minitrampolinie i ścieżce akrobatycznej. Treningi odbywały się dwa razy dziennie przez ponad tydzień trwania wyjazdu.

Najważniejszy wkraju!

Tak przygotowani gimnastycy akrobatyczni mieli niebawem rozpocząć sezon. W międzyczasie do Dobrzeń Wielkiego dotarła wieść, że

prezes „Gwiazdy”, Adam Antoszczuk, został nowym szkoleniowcem kadry narodowej w gimnastycznych skokach na trampolinie. Objął juniorów i seniorów, dzięki czemu stał się najważniejszym w swojej dyscyplinie trenerem w Polsce.

Antoszczuk podkreślił, że teraz jego celem będzie wysłanie Polki lub Polaka na igrzyska olimpijskie. Nie udało się to jeszcze nikomu z naszych rodaków, zakwalifikowanie się na imprezę czterolecia jest w tej dyscyplinie bardzo trudne. Takie dokonanie byłoby zatem historycznym sukcesem trenera i sportowca. Najbliższe letnie igrzyska odbędą się w Paryżu (2024), a kolejne w Los Angeles (2028).

Postawienie prezesa „Gwiazdy” za sterami reprezentacji Polski wcale nie oznacza, że zrezygnował on z funkcji pełnionych w klubie. Przeciwnie: Adam Antoszczuk, razem z Wiktoria Antoszczuk i Radosławem Barciem, wciąż szkoli młodych gimnastyków akrobatycznych trenujących w gminie Dobrzeń Wielki. Oczywiście z wymiernymi sukcesami.

Medale za medalami

Tegoroczne starty „Gwiazda” rozpoczęła od Pucharu

natomiast wywalczyła srebro w skokach na trampolinie.

Kolejne złoto z międzynarodowej imprezy przyjechało do Dobrzeń Wielki po pierwszym weekendzie kwietnia. Z Portugalii, dokładnie z imprezy Cascais Beach Cup, przywoziły je Weronika Antoszczuk i Paulina Wójcik. Dziewczęta wystartowały w skokach synchronicznych na trampolinie, w kategorii 13-14 lat. Po skoku o trudności układu 8,2 wygrały zawody. Był to jedenasty medal „Gwiazdy” w bieżącym roku.

Później Rimini iSofia?

Jak widać, w tym roku LUKS „Gwiazdy” Dobrzeń Wielki idzie bardzo dobrze, a do dopiero początek sezonu. Jedną z najważniejszych imprez, które czekają ją w najbliższym czasie, będą Mistrzostwa Europy Juniorów we włoskim Rimini. Czempionat potrwa od 1 do 5 czerwca. W listopadzie odbędą się też Mistrzostwa Świata Juniorów i Mistrzostwa Świata Seniorów. Oba turnieje ugości bułgarska Sofia.

„Gwiazda” istnieje od 2009 roku. Od tamtego czasu jej podopieczni wywalczyli ponad 400 medali, w tym 59 tylko w 2021 roku. W tym momencie klub zrzesza około 60 osób i trenuje w sali gimnastycznej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kup.



W lutym Adam Antoszczuk został trenerem kadry narodowej juniorów i seniorów.

Darmowy samochód
zastępczy dla Klientów sieci
partnerskiej!



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

25 lat

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3

Centrum likwidacji szkód
dla sieci partnerskiej

ERGO
HESTIA®


UNIQA

Allianz 

TEL. 77 4696 371 KOM. 603 192 195